# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK · POŚWIĘCONY · SPRAWOM · DUCHOWIEŃSTWA · KATOLICKIEGO

R. XIII. LUTY. 1939. N. 2.

WARSZAWA

## TREŚĆ NUMERU:



---


**ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI**
**Warszawa-Praga, Józefa Sierakowskiego 6.**
**telefon 10-29-53.**

**X. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i piątki między godz. 14 — 16.**

**Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.**

---

Cena prenumeraty „Głosu Kapłańskiego" roczna zł. 6, półroczna zł. 3, za kw. zł. 1.50., w Ameryce 1 dolar 20 cent.

**Nasze konto Czekowe P. K. O. 15.272.**

ROK XIII LUTY 1939 NR. 2

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

WYCHODZI POD REDAKCJĄ KS. D-RA KAZIMIERZA KONIECZNEGO

**Ks. St. Mystkowski — Warszawa.**

## Ś. P. KS. KARD. ALEKSANDER KAKOWSKI

Żałobna wieść o śmierci ś. p. Ks. Kardynała A. Kakowskiego, Arcybiskupa Warszawskiego, wstrząsnęła do głębi sercami kapłanów i wiernych nie tylko archidiecezji warszawskiej, lecz i innych diecezji polskich.

Wszak zmarły Dostojnik Kościoła polskiego był pierwszym Kardynałem Polski zmartwychwstałej, godnie reprezentującym episkopat i kler polski na licznych uroczystościach w Wiecznym Mieście i w dostojnym Kolegium purpuratów rzymskich. Miał on szczęście gościć przez dłuższy czas w swym pałacu w stolicy Polski niepodległej przedstawiciela Stolicy św., obecnego Ojca św., Achillesa Ratti, któremu udzielił sakry biskupiej w archikatedrze św. Jana.

Jemu przypadł w udziale niezwykle ciężki i odpowiedzialny obowiązek organizowania zaczątków naszej państwowości i Kościoła w czasie okupacji niemieckiej i w pierwszych latach naszej niepodległości, gdy wraz z episkopatem polskim przygotowywał materiały do Konkordatu oraz na wspólnych zjazdach i konferencjach zabiegał usilnie o podniesienie poziomu duchowego i moralnego duchowieństwa i wiernych; bronił praw Kościoła, rodziny i szkoły katolickiej przeciw zaciekłym atakom żywiołów radykalnych i bezwyznaniowych.

Jego w znacznej mierze wysiłkom zawdzięczać należy harmonijną współpracę naszych władz państwowych z episkopatem i przedstawicielami Stolicy św. w doniosłych i zasad-

niczych zagadnieniach i dziedzinach polskiego życia religijnego i pracy katolickiej.

Historia w niedalekiej przyszłości uświadomi szerszy ogół naszego społeczeństwa, jak wielkiej pracy, roztropności i taktu wymagał w Polsce odrodzonej urząd i stanowisko pierwszego arcypasterza stolicy w dziedzinie zorganizowania i utrwalenia zgodnego współżycia i współdziałania Kościoła i państwa, zwłaszcza w zaraniu naszej niepodległości, gdy burzliwe i wartkie prądy życia politycznego groziły rozbiciem jedności narodowej i zaprzepaszczeniem naszych tradycji religijnych.

Niezwykle serdeczny był stosunek zmarłego Kardynała do biskupów, a zwłaszcza do prymasów Polski: ś. p. Kardynała Dalbora i J. E. Ks. Kardynała Hlonda, który z uznaniem to podniósł w swej żałobnej przemowie, wygłoszonej na falach Radia polskiego. Staropolska gościnność, z jaką podejmował w swym pałacu biskupów i prymasa Polski, wspólne poufne narady przed powzięciem jakiejkolwiek decyzji w donioślejszych sprawach kościelnych, zgodne poczynania i uchwały na konferencjach episkopatu, liczne wspólne orędzia pasterskie — oto wymowne dowody szczerych i braterskich uczuć, jakie żywił ś. p. Ks. Kardynał Kakowski względem Braci-biskupów i prymasów Polski.

Duchowieństwo całej Polski wdzięczne jest zmarłemu Arcypasterzowi stolicy za to, że w ciągu ćwierćwiecza swych rządów biskupich, z których 20 lat wypadło na okres Polski niepodległej, nie tylko gorliwie zabiegał o rozwój duchowy i moralny swej archidiecezji, zwłaszcza w zakresie rozbudowy pracy duszpasterskiej i Akcji Katolickiej, ale ponadto serdeczną troską i wytrwałą pomocą otaczał sprawy i potrzeby całego Kościoła polskiego, świecąc jednocześnie przykładem wybitnych cnót kapłańskich.

Spośród tych cnót jedno z naczelnych miejsc w jego życiu i w pracach zajmowała gorąca miłość i synowskie przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Wymowne dowody tej miłości i przywiązania złożył zmarły Purpurat polski już w zaraniu swej pracy kościelnej na urzędzie wychowawcy polskiej młodzieży duchownej w Seminarium duchownym w Warszawie i w Akademii duchownej w Petersburgu oraz na Stolicy arcybiskupiej pod rządami władz rosyjskich, gdy nieugięcie i wy-

trwale stał na straży praw Kościoła i ścisłej łączności kleru ze Stolicą Piotrową wobec nieustannych i przewrotnych zakusów schizmatyckiego rządu carskiego. W swych orędziach pasterskich i w przemowach wygłaszanych do kleru i wiernych stale zachęcał do sumiennego i ochoczego przestrzegania wszelkich wskazań i życzeń Stolicy św., oraz do szanowania i obrony jej autorytetu, podkreślając w szczególniejszy sposób, że Polska odrodzona jedynie na opoce Piotrowej może bezpiecznie oprzeć gmach swego życia religijnego, moralnego i kulturalnego.

W ciągu całego swego życia kapłańskiego wiernie pełniąc wolę Namiestnika Chrystusa Pana na ziemi, na kilka chwil przed śmiercią ostatnie swe słowa skierował do obecnego przy nim nuncjusza apostolskiego, prosząc go, aby Ojcu św. przesłał wyrazy hołdu i synowskiej miłości.

W liście pasterskim skierowanym do kleru archidiecezji warszawskiej z okazji 50-lecia swych święceń kapłańskich, ś. p. Kardynał Kakowski w słowach pełnych prostoty wskazuje, jaki winien być stosunek kapłanów do Stolicy Św. — „Chrystus, pisze Ks. Kardynał, dokonał obfitego połowu ryb z łodzi Piotrowej. Pomnij przeto, Kapłanie, że połów uda się tobie tylko z Chrystusem i tylko z łodzi Piotrowej. Słuchaj głosu Papieża nie tylko wtedy, kiedy przemawia uroczyście w sprawach wiary i moralności ex cathedra, ale i wtedy, gdy głos zabierają w Jego imieniu Święte Kongregacje rzymskie. Jeśli nie chcesz błądzić, idź za przykładem tych biskupów i kapłanów, którzy szanują i wprowadzają w życie rzymskie zwyczaje i obrzędy, a gdy nastręczają się wątpliwości w sprawach kościelnych, zapytują, co Rzym o nich sądzi. Proszę Was, Kapłani módlcie się szczerze za Papieża jako Głowę i Rządcę Kościoła powszechnego, nie tylko z urzędu we Mszy Św. i przy odmawianiu brewiarza, ale także przy każdej sposobności; polecajcie też Ojca św. modlitwom ludu zgromadzonego w niedziele i święta w kościele.“

Z gorącą miłością Kościoła i Stolicy Apostolskiej zmarły Arcybiskup łączył w swym sercu i okazywał czynami w ciągu całego życia kapłańskiego szczere umiłowanie swego narodu i Ojczyzny. Od jego miłości Ojczyzny daleki był przesadny sentymentalizm, płytka frazeologia, chęć popisywania się

i zdobycia popularności wśród szerokich mas społeczeństwa; kierowała nią bowiem dojrzała roztropność kapłańska, głębokie i szczere uczucie oraz bezinteresowna i owiana miłością Boga i bliźniego chęć podniesienia wszystkich stanów i klas swego społeczeństwa na wyższy poziom życia religijnego i kulturalnego.

Posiadał przy tym niezwykłą umiejętność harmonijnego godzenia swej wszechstronnej działalności kapłańskiej i biskupiej z wydatną i wybitną pracą obywatelską, która w niczym nie naruszała i nie wykrzywiała jego poczynań ściśle religijnych i duszpasterskich. — Już w pierwszym swym orędziu, odczytanym w dniu ingresu do katedry św. Jana w Warszawie (14 paźdz. 1913 r.) pisze w tej sprawie, co następuje: „Jak Chrystus, będąc Bogiem, nie przestał być człowiekiem; czuł jak człowiek, działał jak człowiek; podobnie kapłan, będąc pasterzem, nie przestaje być obywatelem i ma działać jak obywatel, cierpieć jak obywatel. Płytko rozumują ci wszyscy kapłani i świeccy, którzy sądzą, że działalność kapłańska i obywatelska kłócą się ze sobą i wyłączają wzajemnie; bo jak pewnym dla katolika jest połączenie dwóch natur i dwóch działalności — boskiej i ludzkiej w Chrystusie, tak również pewnym i zrozumiałym jest połączenie obowiązków kapłańskich i obywatelskich w kapłanie".

W myśl tych zasad sam postępował i polecał wpajać je w umysły młodzieży duchownej.

„Wykształcenie seminaryjne — pisze w swym liście jubileuszowym, skierowanym do kleryków — nie może pominąć tak ważnej sprawy, jak wyrobienie obywatelskie w duchu katolickim. Klerycy winni dobrze poznać naukę Kościoła o obowiązkach względem państwa i społeczeństwa".

Całą swoją przebogatą i owocną działalność kościelną i obywatelską oparł Ks. Kardynał Kakowski na gruntownej pobożności i głębokiej wierze, z której czerpał obficie zapał, optymizm i siłę do żmudnych i licznych prac w ciężkich i przełomowych dla Kościoła i Ojczyzny czasach.

W odezwie do duchowieństwa z dn. 20 paźdz. 1934 r., ogłoszonej z okazji otwarcia Domu rekolekcyjnego w Skrzeszewach, pisze, co następuje: „Mam to przekonanie, że wtedy jedynie zdołamy oprzeć się skutecznie nawale zła, które zewsząd nas

otacza i nawet dusze kapłańskie usiłuje zatruć, kiedy przez ścisłą łączność z Bogiem i głęboką pracę wewnętrzną będziemy dążyli do doskonałości i świętości kapłańskiej". Zachęca przeto duchowieństwo do gorliwego odprawiania rekolekcji zamkniętych. „Świętość i czystość duszy kapłana pośród zamętu życia współczesnego zachować i wzmocnić mogą przede wszystkim rekolekcyjne ćwiczenia, odbywane gorliwie w cichych ustroniach domów rekolekcyjnych, pod kierunkiem wytrawnych kapłanów."

Popiera ascetyczne pisma kapłańskie oraz organizacje, mające za zadanie pogłębianie życia wewnętrznego kleru.

Z okazji ogłoszenia nowych ustaw Unii Apostolskiej duchowieństwa świeckiego ogłasza w r. 1935 specjalne orędzie do kapłanów, w którym ich zachęca, aby w myśl życzeń Stolicy Apostolskiej i wskazań synodów diecezjalnych Polski odrodzonej, jak najliczniej zapisywali się na członków tej organizacji, do której sam jako profesor, a potem rektor Seminarium duchownego w Warszawie, należał.

W ostatnich dniach swego życia w rozmowie z odwiedzającymi go kapłanami niejednokrotnie podkreślał konieczność obudzenia silnego ruchu religijnego i rekolekcyjnego w Polsce oraz ciągle tęsknił do cichego ustronia — Domu rekolekcyjnego w Skrzeszewach, by móc tam po nader uciążliwych pracach pasterskich jak najdłuższe chwile spędzać na modlitwie i skupieniu.

W wyrokach Opatrzności Bożej nie był dlań wyznaczony czas na cichy odpoczynek i modlitewną kontemplację w cieniu Domu rekolekcyjnego, który tak za życia gorąco umiłował, jako ostatni swój czyn pasterski, lecz musiał złożyć swą głowę do snu wiecznego wśród prac codziennych, tuż obok warsztatu swej pracy, na polu walki o rozwój Królestwa Chrystusowego, jak przystało na dobrego i wiernego Sługę Chrystusowego oraz na wodza duchowego kleru i ludu, wznoszącego w ciężkim i znojnym trudzie potężny gmach katolickiej Polski — wolnej i niepodległej.

Niech modły kapłanów polskich wznoszą się do Boga w świątyniach naszych za pokój duszy Wielkiego Pasterza i Wielkiego Polaka. —

Ks. Dr. K. Konieczny — Warszawa.

# PIUS XI PO 60 LATACH KAPŁAŃSTWA — w codziennej pracy duszpasterskiej.

Dzień 12 lutego, uroczystość koronacji Ojca św. Piusa XI, zwraca oczy i myśli całego świata katolickiego ku Najwyższemu Pasterzowi, któremu przysługuje „potestas... vere episcopalis, ordinaria et immediata tum in omnes et singulas ecclesias, tum in omnes et singulos pastores et fideles, a quavis humana auctoritate independens“ (can. 218 § 2). Myśl i serce każdego kapłana kieruje się w tym dniu ku swej Najwyższej Władzy, ku Ordynariuszowi całego Kościoła, od którego pochodzą wszystkie władze, prawa i przywileje kapłańskie, którego kierownictwu i kontroli poddane być mają wszelkie prace, wysiłki i obowiązki nasze.

Ojciec św. Pius XI na swoim najwyższym urzędzie nie tylko kieruje głównymi sprawami, dotyczącymi całego Kościoła, ale jest ponadto kapłanem-duszpasterzem, po prostu proboszczem, pracującym wśród tłumów wiernych. Zajrzyjmy do kronik jego dnia codziennego, choćby tych krótkich, podawanych przez dziennik watykański „Osservatore Romano“. Pomińmy zdarzenia głośne, znane z czasopism i akt urzędowych. Co robi Ojciec św. poza tym? Gdzie go znajdziemy, gdy skończy się pracowite przedpołudnie, gdy odejdą szeregi wysokich urzędników Kurii, biskupów, godności, osobistości na stanowiskach itp.? Jak kończy swój dzień pracy, jak spędza często wieczór, z kim się styka, co mówi?

### *Wśród tłumu pielgrzymów.*

Rzadko który dzień jest wolny od grup setek pielgrzymów, czekających na audiencje. Przychodzą z bliska i z daleka. Obok narodów europejskich dalecy Australijczycy; pielgrzymka z Indyj i biedni Chińczycy obok równie nieszczęśliwych Hiszpanów. A przede wszystkim przeludniona Italia tłoczy się zawsze z niezrównanym entuzjazmem wobec swego „Papa Rè“. Nieraz widać na twarzy Papieża wyraźne zmęczenie, a nawet chorobę. Może lekarze i otoczenie proszą Go, aby udał się raczej na odpoczynek. Lecz On, Pasterz, nie może nie pójść

do swych wiernych. On im ma zawsze coś, — źle mówię, — zawsze wiele do powiedzenia. Cieszy się i dziękuje im, że przyszli go odwiedzić. Widzi ich uczucia jak na dłoni, wie co ich wiedzie do domu wspólnego Ojca, i to mu sprawia wielką radość. „Dobre dzieci są zawsze radością ojca; i wy nie chcieliście odjechać z Rzymu bez otrzymania błogosławieństwa od tego starego Ojca (di questo vecchio Padre), wiem o tym dobrze, tym droższego wam, im starszego (tanto più caro quanto più vecchio“). Wytwarza nastrój przemiły, i w tej atmosferze błogiej a podniosłej, daje zbawienne nauki. „Jesteśmy w rękach Boga, a więc w dobrych rękach. Bo ręce ludzkie nie zawsze są takie“.

Zaleca pielgrzymom pamięć na Boga, modlitwę i życie takie, aby byli przyjaciółmi Boga. Wreszcie błogosławi im z całego serca. (24. IV. 38). „Gdy pojedziecie do domów waszych powiedzcie waszym bliskim, waszym znajomym, waszym rodakom, że im przywozicie moje błogosławieństwo, że modlę się za nich, że pamiętam o ich potrzebach nie tylko duchowych, ale i doczesnych. Błogosławię waszym zamiarom, waszym sprawom, temu co każdy ma w sercu i myśli“. Do każdej narodowości potrafi Ojciec św. przemawiać tak, jakby sam był jej członkiem. Szwajcarom mówi o ich pięknej, górskiej ojczyźnie, Amerykanom o wielkich nadziejach, jakie pokłada w przyszłości katolicyzmu w ich rozległym, dalekim, a tak bliskim jego sercu kraju; Czechom wspomina wielkich świętych, jak np. św. Jana Nepomucena, których relikwie czcił w Pradze; Portugalczykom wykazuje, jak tak mały obszarem kraj, jak ich, mógł mieć tak wielką historię i tak wielkie zasługi wobec Kościoła i wydać jednego z największych świętych — św. Antoniego. Spośród Chińczyków wywołuje po imieniu (16. X. 38) Katarzynę Lo Cheng Tso, mówiąc, że znał osobiście jej ojca, bardzo zasłużonego dla Kościoła, i Annę Zeng z Szanghaju, wszystkich obdarza upominkami, pociesza, że „Opatrzność Boża dociera tam, gdzie ludzie dotrzeć nie mogą, i zapewnia, że udziela im błogosławieństwa tak wielkiego, jak wielkie są Chiny i jeszcze większego — jak miłosierdzie Boże, które jest bez granic“. Anglikom mówi, że składając mu wizytę oddają cześć starej tradycji wierności Anglii dla Katedry św. Piotra; Niemcom, że ich bytność mimo trudności materialne, moralne i go-

spodarcze, które On zna dobrze, wzrusza go, jako akt synowskiego oddania w czasach tak dla nich ciężkich; dla Polaków ma zawsze serdeczne słowa, wspomnienia ze swego pobytu w Polsce, i na zakończenie nasze staropolskie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

*Unicuique suum.*

Podziwu godne jest zrozumienie Ojca św. dla wartości i potrzeb, dla zalet i trudności każdego stanu, zawodu i grupy społecznej. Do młodzieży uniwersyteckiej mówi o kulturze religijnej, tak nierozdzielnie złączonej z resztą kultury, zwłaszcza w tradycji włoskiej. „Życie katolickie jest przeznaczone w pierwszym rzędzie do uświęcenia tego szczytu człowieka, jakim jest jego inteligencja; jeśli jest jakaś arystokracja w hierarchii wartości, to można powiedzieć, że wiara jest modlitwą umysłu. Bóg żąda od was ofiary ze strony umysłu". I zaleca im Papież praktykę, jakiej się sam trzymał od wczesnej młodości: odmawianie rano i wieczorem Credo; przepiękna myśl, bo ten „akt wiary, to adoracja złożona przez rozum". (7. I. 39). Udzielając audiencji żołnierzom włoskim „carabinieri d'Italia", mówi, że w swych wędrówkach alpejskich zawsze dobrze wychodził z żołnierzami i opowiada incydent z czasów swego pobytu w Warszawie, jak to było miło, kiedy spotkał się tam z dwoma karabinierami i zacytował im piękny dwuwiersz poety o nich: Anime salde in saldi petti — dokończony przez jednego z nich — usi a obbedir tacendo, e tacendo morir (23. X. 38) [1]).

W szczególny sposób zwraca się zawsze do nauczycieli i wychowawców. „Jedną z rzeczy najbardziej zasadniczych i dobroczynnych jest szkoła". — „Najwyższym nauczycielem jest Bóg, który w miłosierdziu swoim prowadzi dusze do tego, co najlepsze i najpiękniejsze". Ale najmilszą cząstką audytorium są Ojcu św. dzieci, które zwykł nazywać „umiłowaniem Serca Jezusowego". Gdy są razem ze starszymi, do nich przemawia i im błogosławi najpierw „poichè sono piccole" — bo są małymi.

---

[1]) „Tęgie dusze — w tęgich piersiach, przyzwyczajone słuchać w milczeniu i w milczeniu umierać".

*W trosce o dobro rodziny i moralności.*

Na osobne wyróżnienie zasługują wizyty młodych par małżeńskich, które dzięki wydatnej zniżce kolejowej udzielonej przez Rząd włoski, w wielkiej liczbie ciągną w podróży poślubnej do Rzymu, po błogosławieństwo do Ojca św. Od szeregu lat Papież przyjmuje je na specjalnych audiencjach i nigdy nie puści ich do domu bez krótkiej choćby, ale serdecznej przemowy. Jakież to piękne a ważne duszpasterstwo! Widocznie autor potężnych encyklik o małżeństwie i wychowaniu nie chciał poprzestać na słowach. W każdym prawie numerze Osservatore czytamy: 100, 150, 200, 300 i więcej nowych małżeństw przyjął Papież na audiencji. O czym do nich mówi? O przyszłości, jaka idzie naprzeciw nich, o planach bożych w stosunku do nich, o tym, czego oczekuje po nich Kościół i Państwo. „Wasze zadanie jest wyższe od wszystkich innych, wielkie, chwalebne, pełne odpowiedzialności i zaszczytu“ (22. V. 38). Mówi o ufności i nadziei, z jaką powinni iść w przyszłość, o konieczności pozostawania zawsze wiernymi prawu bożemu i ojczyznie, bo tylko wtedy zasłużą sobie na najobfitsze błogosławieństwo Boże, bez którego szczęście ich nie byłoby nigdy zupełnym. Mówi o wielkiej wartości daru życia, które jest pierwszym darem Bożym tak w czasie, jak i w tym, że jest podstawą wszystkich innych darów; a właśnie ten dar złożył Bóg w ręce rodziców. Oni więc mają do spełnienia wielką misję: wychowania dzieci, które im Bóg ześle wraz z obfitym błogosławieństwem. Bo każde dziecko — to nowe błogosławieństwo Boże. „Ogni bambino porta il suo canestrino“ — mówi przysłowie włoskie — każde dziecko przynosi swój koszyczek, koszyczek łask i błogosławieństw Bożych; oby tylko rodzice godnie odpowiedzieli swemu zadaniu, jakie Bóg na nich wkłada.

*Wśród świata uczonych.*

Pasterz najprostszego ludu, rzecznik warstw robotniczych, potrafi też z przedziwną łatwością pasterzować wśród warstw najwykształceńszych, być powiernikiem najgłębszych umysłów, protektorem wszystkich nauk i umiejętności, mecenasem sztuk pięknych, co więcej wytrawnym znawcą wielu dziedzin wiedzy. Żaden chyba kongres naukowy, jakich w Rzymie odbywa się sporo, nie ominie audiencji u Ojca św., a wszyscy, nawet nieka-

tolicy wynoszą z Watykanu niezapomniane wrażenie, gdyż wszystkim Papież potrafi odpowiednio „bene dicere“.. I tak uczestników Międzynar. Kongr. Chemii, prócz audiencji, na której mieli możność wysłuchać pięknych myśli na temat podstawowych założeń wiedzy, czekała interesująca niespodzianka: Papież zaprosił ich do zwiedzenia laboratorium naukowego, mieszczącego się przy Obserwatorium Watykańskim, gdzie jest obszerny dział astrochemii, którą Papież nazywa „wielką chemią“ w porównaniu z „małą chemią“ atomiczną. Opowiadał jak to przed laty na wielkich wysokościach alpejskich zrodziło się w nim zainteresowanie do chemii kosmicznej. I tak powoli od scharakteryzowania potęgi inteligencji ludzkiej, która tyle tajemnic odsłania w materii, dziele stworzenia, przechodzi Papież do tej Najwyższej Potęgi i Inteligencji, która bez przerwy daje życie, ruch i byt wszystkiemu temu, co się rusza, żyje i istnieje na świecie. Życzy wreszcie uczonym, aby ze swych studiów odnieśli jak największe zadowolenie, jakie zawsze towarzyszy odkrywaniu prawdy. „Veritas liberabit nos“ — mówi Boski Mistrz. Prawda od Boga pochodzi i do Boga prowadzi i dlatego czyni człowieka naprawdę wolnym — wolnością godną inteligencji ludzkiej“ (22. V. 38). Mowa Papieża na otwarciu nowego roku Papieskiej Akademii Nauk (18. XII. 38) była wyjątkową ucztą umysłową dla akademików, była jednocześnie głęboką medytacją teologiczną, było to itinerarium mentis in Deum, jak pisze O. Cordovani (21. XII. 38).

### *Współpracownicy w apostolstwie.*

Zgromadzenia zakonne, stowarzyszenia pobożne, wreszcie Akcja Katolicka, są tą cząstką wybraną owczarni Chrystusowej, z którą Papież szczególnym językiem rozmawia. Muszą oni odczuwać, że przyszedłszy do domu wspólnego Ojca, zajmują w nim miejsce uprzywilejowane, że nie są tu tylko gośćmi, a jednocześnie wiedzieć, że tu jest ich Najwyższy Superior, filar i kolumna, od której zaczerpnąć mają coś, co do istoty życia ich jest potrzebne. Mówi więc Papież zakonom nie tylko o piękności ich życia wspólnego, o wartości ich trudów, o potędze ich modlitw. „Zanim udzielę wam błogosławieństwa, mam dla was jedno zlecenie, które zwykłem każdej rodzinie zakonnej powtarzać, jedno słowo ojcowskie, za które biorę cał-

kowitą odpowiedzialność, a które mi jest dyktowane przez wasze dobro. To słowo jest takie: bądźcie surowymi (siate rigorosi); słowo twarde, ale pełne miłości, bo tylko rygor może zadość uczynić prawdziwej miłości, godnej przyjaźni naszego Pana. Karność zalecam gorąco nie tylko zakonom, ale biskupom i kapłanom, bo dziś, niestety, pełne jest powietrze zasad bezkarności i swobody; nie można dopuścić, aby te zasady przedostały się do szeregów sług Chrystusowych. Bez karności wśród kleru nie zostaje już nic dla chwały Boga, nic dla zbawienia dusz". Szczególną surowość należy zastosować do nowych powołań, „a jeśli wam kto powie, że jesteście za surowi, odpowiedzcie — upoważniam was do tego — że Papież tak chce..." (22. VI. 38).

Członków Akcji Katolickiej zapewnia, że mają zawsze uprzywilejowane miejsce w jego sercu, bo widzi w nich największą swą wizję — przyszłość Kościoła.

Dla Papieża A. K. to przede wszystkim akcja modlitwy, to szeregi wybranych, modlących się wiernych. Modlitwa suponuje nadzieję, toteż nakaz modlitwy, dany nam przez Zbawiciela, jest dla nas wielką pociechą, bo jest nakazem nadziei, która jest jednym z 3 filarów życia nadprzyrodzonego. A dalej A. K. — to życie katolickie. „Powtarzam to zawsze biskupom, że właściwa A. K. powinna być w parafiach tą gromadką dusz, które żyją bezkompromisowo życiem Kościoła i uczą tego innych. To jest istotny cel A. K. Niema nic bardziej podniosłego, bardziej świętego, można powiedzieć bardziej boskiego, jak to, kiedy A. K. reprezentuje życie Kościoła i Chrystusa...

*„Confirma fratres tuos".*

„Wonią niebieską na ziemi, nadzieją Kościoła, który z kolei zawiera wszystkie nadzieje świata" nazywa Papież kapłanów. Kapłani mają skarb apostolstwa, „najcenniejszy, jaki sobie można wyobrazić" (26. VI. 38). „Ja, stary kapłan, który naprawdę mam długie doświadczenie, jak wielką jest dobroć Boża w stosunku do swych wybranych, błogosławię wam, waszej pracy, waszemu kapłaństwu. I rzadko kiedy chciałbym, aby błogosławieństwo moje było tak szeroko wysłuchane przez dobrego Boga, aby zstąpiło jak najowocniej na was, aby przyniosło

wam jak najwięcej łask bożych dla wzrostu waszej świętości osobistej, dla dobra dusz, które do was przyjdą (22. XII. 38).

Po 60 latach kapłaństwa, po 80 z górą życia, po tylu przebytych cierpieniach i chorobach, skąd, spytamy, w tej duszy nawskroś kapłańskiej tyle żarliwości, skąd w tym ciele znękanym tyle siły? Zapewne mają tu zastosowanie słowa Zbawiciela, wyrzeczone do Piotra: Ego rogavi pro te (Łuk. XXII, 32), ale, że użyję tu słów Papieża, „la grazia di Dio aiuta, ma non distrugge la natura umana“ — łaska Boża wspomaga, lecz nie znosi natury ludzkiej. Pius XI przede wszystkim „ascensiones in corde suo disposuit“ to postać, jak można się przekonać z jego czynów i słów, o głębokim życiu wewnętrznym, bo usta jego mówią z obfitości jego serca. Stosuje niechybnie w całej pełni tak często powtarzane do wiernych a zawsze prawie do kapłanów i członków Akcji Katolickiej słowa: „oportet orare semper et nunquam deficere“. Zawsze bierze udział w rekolekcjach Pałacu Watykańskiego (ostatnie odbył 27. XI. — 3. XII. 38). Dwa razy w ciągu ubiegłego roku w najcięższych chwilach Europy ofiarował swe życie Bogu za pokój świata: „perchè rimanga invulnerata la pace“. Papież żyje, modli się i naucza duchem świętej liturgii; pełno jej we wszystkich jego przemówieniach. W ten sposób, postępując de virtute in virtutem, buduje dom swego życia duchowego nie na piasku; nic też dziwnego, że przychodzą potem burze i wieją wiatry i płyną rzeki, a on stoi mocno. Podobnie rzecz się ma cum „terrestris huius incolatus domo“. Zahartowane ongiś na szczytach Alp, przyzwyczajone do trudów i niewygód ciało Papieża spełnia dziś doskonale swą rolę. Zaiste „anima salda — in saldo peto“. Oby jak najdłużej budował w ten sposób na opoce Kościół Boży. A my w tej intencji w dniu 12 lutego „oremus pro Pontifice nostro Pio“.

# ASCETYKA

Ks. Biskup Leon Wetmański — Płock.

## CO WZGÓRĘ JEST SZUKAJMY

Jesteśmy świadkami bardzo szybkiego wzrostu życia religijnego w całym społeczeństwie. Polska pod względem szybkości tego ruchu nie stoi na ostatnim miejscu. Gdy się dziś słyszy ludzi świeckich, przemawiających na tematy religijne, a nawet na tematy życia wewnętrznego, mamy za co dziękować Bogu.

W tym miejscu nasuwa się jednak pytanie, czy i my kapłani idziemy naprzód proporcjonalnie szybko. A przecież jesteśmy nauczycielami i kierownikami wszystkich świeckich.

Świeccy, którzy do niedawna nie zabierali głosu w sprawach religijnych i nie troszczyli się o nie, dziś nie tylko nimi się zajmują, ale nawet apostołują wśród swego otoczenia. Do niedawna nieliczne zaledwie jednostki wśród świeckich mogły powiedzieć cośkolwiek o życiu wewnętrznym, dziś ogół religijnych osób świeckich zaczyna się tym właśnie tematem interesować i nierzadko już umieją bardzo głęboko patrzeć do duszy ludzkiej, w której mieszka Duch Św.

Czy tedy i my w naszym kapłańskim społeczeństwie rozważamy te tematy, — tematy dotyczące religii w ogóle, a w szczególności, i to głównie, życia wewnętrznego? Czy je rozważamy w takim stopniu, jak tego wymaga nasze powołanie?

Odpowiedź dajmy sobie sami. Ja pragnę wspomnieć tylko o pewnych objawach, których lekceważyć nie wolno.

Oto w duszach kapłańskich spotykamy dziś niejednokrotnie, a może nawet przeważnie widzimy wielki, choć często ukryty skarb. Trzeba tylko „znalazłszy go, z radością... wszystko co kto ma sprzedać, a oną rolę kupić“ (Mat. 13, 44).

Skarbem tym jest wielkie pragnienie, wielki poryw wewnętrzny do wyższego stopnia życia duchownego.

Dusze te są jeszcze jakoby zakute w atmosferze całego otoczenia laickiego. Przecież całe nasze społeczeństwo jest jeszcze spowite w laicyzmie. Dusze kapłańskie czują to i wiedzą, ale ruszać im się trudno.

Jednym z objawów tego pragnienia wyższego życia, wydobywania się jakoby z tej przygnębiającej atmosfery — są organizacje kapłańskie na tle życia wewnętrznego, na tle dążenia do doskonałości.

Naturalnie jest to dzisiaj jeszcze szukanie wyjścia, a może nawet szukanie dopiero dróg, ale lekceważyć tego nie można. Objawy te zapowiadają bowiem wielkie przemiany.

Przed niewielu laty całe życie wewnętrzne sprowadzano na świecie do jakichś praktyk dewocyjnych. Stąd i organizacje religijne w ogóle miały ten okaleczały charakter.

Dziś każdy zdaje sobie sprawę, że prawdziwa doskonałość — to przemiana życia, praktykowanie cnót chrześcijańskich i z nich płynących dobrych uczynków.

Organizacje nasze przybierają przeto charakter męski, charakter wysiłku, ofiary, ujęcia życia w karby regulaminu.

600 członków Unii Apostolskiej w Polsce, to zawiązek tego wspólnego wysiłku ku lepszej przyszłości.

Życie oparte na regulaminie, przez co każda chwila nabiera wartości — to dążenie szybkim krokiem do lepszej przyszłości.

O. Romuald Kostecki O. P. — Warszawa.

# PRZYJAŹŃ KAPŁANA Z CHRYSTUSEM

„Już Was nie będę zwał sługami... lecz przyjaciółmi". (Jan 15, 15).

**„Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia którego miłował...** (Jan 19, 26). **„Piotr obróciwszy się, ujrzał idącego za sobą tego ucznia, którego miłował Jezus, który też przy wieczerzy położył się był na piersiach jego"...** (Jan 21, 20). Tak pisze o sobie św. Jan Ewangelista. Widocznie znany był to powszechnie fakt pośród pierwszych chrześcijan, że Jezus darzył szczególną sympatią św. Jana, skoro tenże mówiąc o sobie nie podaje

swego imienia, ale mówi ogólnikowo „uczeń którego Jezus miłował“.

Zarazem można z tego wnioskować, że ten tytuł „ucznia umiłowanego przez Jezusa“ był bardzo drogi dla św. Jana. I nic w tym dziwnego! Cóż mogło być droższego dla Apostoła miłości nad świadomość, że jest umiłowanym przez Chrystusa?

„Uczeń którego Jezus miłował“ to wzór Kapłana. Każdy z nas winien się tak ustosunkować w swym życiu duchowym do Chrystusa, by mógł o sobie powiedzieć: **„Jestem kapłanem którego Chrystus miłuje“.** Nie chodzi tu tylko o tę miłość zwyczajną, z jaką Chrystus odnosi się do każdej duszy uświęconej łaską, ale o miłość, że się tak wyrazimy, najszlachetniejszego gatunku, zwaną przyjaźnią.

Życzeniem Chrystusa jest, by stosunek każdej duszy do Niego był oparty na przyjaźni. Przede wszystkim zaś tego pragnie od kapłanów. Do nich to przecież bezpośrednio zwrócił się ze słowami: „Już was nie będę zwał sługami, lecz przyjaciółmi“ (Jan 15, 15).

Kiedy się słyszy o przyjaźni z Chrystusem, może nasuwać się niejednemu pytanie, czy w ogóle o czymś podobnym można mówić. Czy to nie jest raczej pragnienie, powstałe pod wpływem wybujałej, rozegzaltowanej fantazji, a nie coś o czym można by poważnie myśleć? Gdyby nie wyraźne słowa objawienia, zapewne nikt nie odważyłby się marzyć o przyjaźni z Bogiem. Nic też dziwnego, że żadnemu z pogan nie przyszło na myśl, by ze swymi bogami się przyjaźnić, czy też ich kochać.

Nie tylko poganie, ale z małymi wyjątkami i żydzi, którzy byli świadkami, jak Bóg zniżał się do ludzkości, nie odważyli się uważać Boga za przyjaciela. Z chwilą kiedy Chrystus wyraźnie zaznaczył, że chce byśmy byli jego przyjaciółmi, nie możemy w to wątpić. Winniśmy jednak wyrazić zdziwienie pełne czci i pokory: **„Kim jest człowiek, iż go wielmożysz, albo czemu przykładasz ku niemu serce swoje“** (Job 7, 17).

„Przyjaźń prawdziwa w ogóle — mówi O. Lacordaire — jest rzeczą rzadką i boską i jest oznaką duszy wielkiej“. Jest jednak możliwa. A jeśli chodzi o przyjaźń z Bogiem, to winniśmy ją uważać za pierwszy nasz obowiązek.

Aby mogła zaistnieć przyjaźń w ogóle, niezbędne są tu pewne warunki. Najpierw konieczny jest fundament, na którym ona mogłaby się oprzeć, następnie winna to być miłość duchowa i nadprzyrodzona, najszlachetniejsza, miłość życzliwości; wreszcie musi być wzajemność, a więc miłość obustronna.

*1. Podstawa przyjaźni z Chrystusem.*

Przyjaźń potrzebuje podstawy i gruntu podatnego, na którym mogłaby się rozwinąć. W przyjaźniach ludzkich, jakie obserwujemy w życiu, taką podstawą bywa po największej części jakieś wspólne dobro. A więc czy to będzie podobieństwo temperamentu, charakteru, podobne cechy fizyczne, umysłowe, podobny sposób myślenia, jednakowe przekonania polityczne, społeczne, podobny zawód, zamiłowanie, wspólne dążenia, zainteresowania itp. Słowem pewne podobieństwo i wspólnota.

Zależnie teraz od doskonałości dobra, będącego fundamentem przyjaźni, będziemy mieć do czynienia z mniej lub więcej szlachetną, a tym samym trwałą przyjaźnią.

Niekiedy fundamentem przyjaźni bywa wspólność interesów materialnych. Aby z nich wyciągnąć możliwie najwięcej korzyści, ludzie łączą się ze sobą, przyjaźnią się.

Czasami tę łączność sprawia przyjemność, jakiej szukamy w towarzystwie osób zwanych pospolicie „sympatycznymi“, miłymi bądź to z racji ich zalet fizycznych czy duchowych, jak wielkiej kultury intelektualnej, moralnej (święci) itp.

Przyjaźni, wyrosłych tylko na tym co jest pożyteczne czy przyjemne, nie można zaliczyć do przyjaźni w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przyjaźń prawdziwa musi mieć podstawę głębszą. A więc dobro duchowe mające wartość samo w sobie.

Krótkotrwałość i zmienność przyjaźni ludzkich, na jakie patrzymy, należy tłumaczyć słabością podstaw, na których one się opierają. Ponieważ po największej części są one mało duchowe, nic więc dziwnego, że przyjaźnie ludzkie szybko pryskają, że ci co wczoraj się kochali — dzisiaj się nienawidzą nie znoszą, odwracają się od siebie.

Zachodzi teraz pytanie, czy istnieje podstawa dla przyjaźni z Chrystusem. Czy kapłan ma coś wspólnego z Chrystusem?

Oczywistą jest rzeczą, że tak! Kapłan ma bardzo wiele cech wspólnych z Chrystusem. I właśnie dla tego podobieństwa kapłana nazywa się drugim Chrystusem: „sacerdos alter Christus“.

Najpierw jest w kapłanie podobieństwo z Chrystusem przez łaskę uświęcającą. Uświęcenie, wewnętrzne przebóstwienie, jakie wnosi do duszy łaska uświęcająca, to właściwy fundament przyjaźni z Bogiem.

Gdy dusza jest w stanie łaski, może śmiało pretendować do przyjaźni z Bogiem. Łaska jako uczestnictwo w naturze Boga, **„przez którego największe i kosztowne obietnice nam darował, abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiej natury“** (II Piotr, 1, 4), upodabnia dusze do Boga w sposób szczególny.

Przez łaskę Bóg wprowadza nas niejako do swej rodziny, czyni nas swymi dziećmi przybranymi. Wynosi nas na poziom Boży. W osobie Chrystusa znów Bóg zniża się do nas. Wcielenie ułatwia nam przyjaźń z Bogiem. Ono to bowiem dzięki naturze ludzkiej postawiło Boga na poziomie naszym, upodobniło Go do nas. Oto co nas łączy z Bogiem. Oto nasze wspólne dobra z Chrystusem.

My kapłani mamy nadto coś więcej wspólnego z Chrystusem. Mamy oprócz podobieństwa wspólnego z wszystkimi innymi, jakie wnosi łaska, podobieństwo nam tylko właściwe. To nasz charakter kapłański. Jesteśmy kapłanami przez charakter kapłański.

A więc przez to znamię niezatarte, wyciśnięte na duszach naszych w chwili przyjmowania sakramentu kapłaństwa, upodobniliśmy się do Chrystusa w sposób szczególnego rodzaju.

Co to jest to znamię? — To uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusowym.

Jak dla określenia łaski uświęcającej Ojcowie Kościoła, teologowie używają najrozmaitszych porównań, określeń, by możliwie najlepiej uprzystępnić jej pojęcie, tak samo czynią to z kapłaństwem. Nie mają oni dość słów, by wyrazić jego wzniosłość i wielkość.

Uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusowym, oto nowe podobieństwo z Chrystusem. Chrystus jest kapłanem przez łaskę unii hipostatycznej. W momencie Wcielenia, kiedy natura

ludzka złączyła się w przedziwny sposób z Boską osobą Słowa, Chrystus został konsekrowany na kapłana.

Przez charakter kapłański uczestniczymy w tym tajemniczym i jedynym w swym rodzaju zjednoczeniu.

„Jeśli tedy charakter kapłaństwa daje nam uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusa, to widocznie, że jest on przypadłościowym udziałem w substancjalnej sakrze Chrystusa-Kapłana, czyli w łasce zjednoczenia hipostatycznego. Podobnie jak osoba Boska, Boską naturą swoją konsekrowała człowieczeństwo Chrystusa, jednocząc je z sobą osobowo, tak (analogicznie) charakter kapłański niby olejek Boży konsekruje kapłana, rodząc w duszy jego prawdziwy refleks zjednoczenia hipostatycznego i wyrażając w niej prawdziwą fizjognomię Chrystusa-Kapłana“ [1]).

Oto dlaczego nazwani jesteśmy „drugimi Chrystusami“. To nie są tylko gołe słowa, to „rzeczywistość“ w najzupełniejszym znaczeniu. Albowiem mocą charakteru sakramentalnego mamy rzeczywiste, fizyczne uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusa. To godność nasza niezrównana“ [2]).

Oto podobieństwo z Chrystusem wewnętrzne, powiedzmy, ontologiczne. Z niego wypływa inne. Podobieństwo naszego posłannictwa. My kapłani mamy ten sam cel życiowy, co i Chrystus.

Chrystus przyszedł na świat, by ludzkość odkupić i z Bogiem pojednać. „Propter nos et propter nostram salutem descendit de coelis“. „Salus animarum“ — to również powołanie kapłana.

To co Chrystus rozpoczął podczas swego życia ziemskiego, kapłan ma dalej prowadzić. **„Zamiast Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakby Bóg przez nas napominał“** (II Kor. 5, 20).

Jak Chrystus dla nas, „propter nos“ przyszedł na ziemię, tak kapłan istnieje dla innych. Podobnie jak Chrystus, i kapłan ma przynieść Bogu chwałę zbawiając i uświęcając dusze. Całe życie kapłana ma być oddane na służbę dusz. Nawet kiedy pracuje nad własnym uświęceniem, kapłan winien pamiętać przede wszystkim o innych. Mianowicie by być dobrym narzę-

[1]) Ks. Dr. Aleks. Żychliński. Sacerdos. Poznań 1932. str. 28.
[2]) ibd. str. 16.

dziem w ręku Bożym przy ich uświęcaniu. Oto — że się tak wyrazimy — „wspólne interesy“ kapłana z Chrystusem.

Jest więc podstawa przyjaźni. Na niej można budować.

### 2. *Miłość bezinteresowna.*

To drugi warunek przyjaźni. Przyjaźń, to najszlachetniejszy gatunek miłości. Kiedy jest mowa o przyjaźni, należy odrazu podkreślić, że chodzi tu o miłość duchową, a nie miłość uczuciową tylko. Kiedy zaś chodzi o przyjaźń z Bogiem, ma to być nadto miłość nadprzyrodzona, wypływająca z cnoty miłości, wlanej do duszy razem z łaską.

To rozróżnienie miłości duchowej od uczuciowej jest nader ważne w życiu naszym duchowym.

Wprawdzie w praktyce miłość nie występuje nigdy w stanie czysto duchowym ani w stanie czystego uczucia. One zawsze ze sobą idą w parze i nie można ich od siebie oddzielić. Wynika to z natury naszej konstrukcji psychologicznej, która jest bardzo złożona. Kiedy więc mówimy, że miłość, jeśli ma być przyjaźnią, musi być duchowa, nie chcemy przez to powiedzieć że element uczuciowy należy zupełnie wykluczyć. Nie, o to nie chodzi. Zresztą byłoby to rzeczą niemożliwą.

Chcemy tylko przez to zaznaczyć, że miłość duchowa winna mieć prymat. Uczucie zaś ma się jej podporządkować i być na jej usługi. Miłość uczuciowa może nam oddać wielkie usługi w życiu duchowym, prowadząc nas i ułatwiając nam miłość duchową.

Kościół, znając naszą psychologię, liturgią, śpiewami, różnymi formami nabożeństw itp. stara się działać na naszą uczuciowość, by tą drogą dojść do głębi naszych dusz i tam rozniecić lub podtrzymać miłość duchową. Wielką rolę odgrywa tu człowieczeństwo Chrystusa.

Miłość uczuciowa nie jest jednak i nie może być nigdy zaliczona do cnoty miłości, a brak uczucia miłości nie świadczy koniecznie o braku cnoty miłości. I na odwrót, uczucie powstałe w nas pod wpływem np. jakiejś ceremonii itp., nie koniecznie musi być dowodem miłości Bożej. O tym winniśmy pamiętać i ustawicznie podkreślać to w pracy apostolskiej. Jest bowiem wiele dusz, które z chwilą kiedy nie odczuwają zadowolenia w praktykach religijnych, są przekonane że Boga nie kochają.

I na odwrót. To niezrozumienie może być powodem wielkiej szkody duchowej.

Miłość prawdziwie ludzka, to akt woli. Akt duchowy. Jeśli zaś chodzi o miłość Bożą, jest to akt woli udoskonalonej cnotą miłości. Można więc Boga kochać prawdziwie, nie odczuwając miłości.

Miłość duchowa może mieć jednak pewne odcienie. Może być mniej lub więcej doskonałą.

Kochać, to chcieć komuś dobra, „velle alicui bonum". Tym zaś, dla kogo chcemy dobra, możemy być my sami, lub też kto inny. W pierwszym wypadku miłość nasza jest interesowna. Mamy bowiem na uwadze przede wszystkim naszą osobę. Gdy natomiast bierzemy pod uwagę w pierwszym rzędzie kogoś innego, miłość nasza jest miłością bezinteresowną. Jest to tak zwana miłość życzliwości.

Jeśli chodzi o przyjaźń, życzliwość odgrywa tu istotną rolę. Ona jest warunkiem przyjaźni.

Tylko wówczas można mówić o przyjaźni, gdy ma się życzliwość dla drugiego, gdy się szuka i pragnie dobra innych. Tak rzecz się ma w przyjaźniach ludzkich, o ile one są prawdziwymi, tak też ma być z naszą miłością względem Boga.

Jeśli chcemy, by zaistniała przyjaźń między nami a Chrystusem, musimy się zdobyć na miłość możliwie najwięcej bezinteresowną. Powiedział przepięknie w jednym ze swych dzieł św. Franciszek Salezy, że są dusze, które szukają raju Pana Boga, a są inne które szukają Boga w raju. To wyrażenie doskonale charakteryzuje te dwa rodzaje miłości.

Szukać raju Pana Boga to znaczy kochać Boga, ale miłością interesowną. Mieć na oku własne dobro. — Szukać Pana Boga w raju, to kochać Go dla Niego samego, dla Jego wewnętrznej dobroci.

Obydwie miłości są dobre. Każdy jednak odrazu widzi, że druga jest szlachetniejsza, doskonalsza. Ona jedynie może zasługiwać na miano przyjaźni.

O taką miłość względem Chrystusa my kapłani winniśmy się starać. Chrystus w naszym życiu winien być wszystkim. Winien mieć pierwsze miejsce w naszych sercach. Winien być czymś najdroższym. Jemu winniśmy wszystko poświęcić. Dla

Niego winniśmy żyć. Jego smutki, troski winny być naszymi. Jego radości naszymi radościami. Jego pragnienia naszymi pragnieniami.

Winniśmy zawsze i wszędzie szukać Jego, bez obawy, że zapominając o sobie poniesiemy w tym jakąkolwiek szkodę. Kto znajdzie Chrystusa, znajdzie wszystko.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Aby mogła zaistnieć przyjaźń, musi być miłość wzajemna.

*III. Wzajemność w miłości.*

Gdyby ktoś kochał drugiego miłością w najwyższym stopniu bezinteresowną, lecz ten ukochany nie odwzajemniał się jemu, mielibyśmy do czynienia z miłością bardzo szlachetną. Nie można by tu jednak mówić o przyjaźni. Przyjaźń jest wówczas, gdy jest miłość obustronna. Gdy jest wzajemność.

Nasuwa się pytanie: Kto ma płacić wzajemnością? Chrystus czy my? Oczywistą jest rzeczą, że my. Chrystus bowiem pierwszy nas ukochał. Jako Bóg ukochał nas od wieków. **„Miłością wieczną umiłowałem cię“** (Jer. 31, 3).

Miłość Boża, to akt odwieczny, utożsamiający się z istotą Bożą. Od wieków jesteśmy przedmiotem miłości Bożej. Nie tylko jako Bóg, ale jako człowiek, miłością ludzką Chrystus ukochał nas, zanim myśmy na świat przyszli. O tym winniśmy pamiętać.

Chrystus oprócz poznania czysto ludzkiego posiadał wiedzę wlaną, którą ogarniał cały wszechświat, tak co do przestrzeni, jak i czasu. Znał doskonale ludzkość, którą przyszedł odkupić. Nie tylko w ogólności, ale każdą poszczególną duszę. Znał nas wszystkich jak najdokładniej. Znał i przenikał nasze życie wewnętrzne. Nasze ustosunkowanie się do Niego.

Znając nas już wówczas kochał nas. Kochał wszystkich, lecz szczególną miłością pałało Jego Najświętsze Serce dla swoich wybrańców, dla kapłanów. Ukochał nas dlatego, bo widział w nas odbicie, odblask swojego kapłaństwa.

Kiedy zasiadł z apostołami do ostatniej wieczerzy i kiedy wypowiadał słowa „to jest ciało moje“, „to czyńcie na moją pamiątkę“, widział wówczas i nasze święcenia, nasze Msze św.

Kiedy głosił „dobrą nowinę“, i nasza praca apostolska, nasze mozoły i troski stały przed Jego oczyma, i patrząc na nie

kochał nas miłością przeogromną. Miłością, mającą wszystkie cechy ludzkie, a jakże wielką, jakże głęboką. Taką samą miłością kocha swych kapłanów i obecnie.

„Miłość Jezusa Kapłana do kapłanów nie zna końca ni granic. Daje On Boskie Serce swoje, by oni pierwsi z niego czerpali; skarby tego Serca arcykapłańskiego naprzód należą do nich, iżby oni godnymi byli szafarzami Boskich tajemnic, i pełni Chrystusa przelewali Boską zawartość własnej przebóstwionej duszy na wszystkich, co do nich przystępują [3]).

Chrystus pierwszy nas ukochał. Pierwszy wyciągnął rękę do przyjaźni z nami. Chodzi o to by za miłość płacić miłością. **„My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwszy umiłował“** woła do nas umiłowany uczeń Chrystusa (I Jan 4, 19).

Chrystus pierwszy nas umiłował, bo jako Bóg od wieków nas miłuje. Jako człowiek od chwili Wcielenia. Dowodów chyba nie trzeba przypominać. Znamy je dokładnie. Rozważajmy je, by pobudzić się do wzajemnej miłości. Zwróćmy uwagę na łaskę powołania kapłańskiego. **„Ego vos elegi“.** Chrystusowi tę przeogromną godność zawdzięczamy. Wielki to zaszczyt mieć w Chrystusie przyjaciela. Przyjaciel to wielki skarb. **Wierny przyjaciel jest obroną mocną, a kto go znalazł, skarb znalazł“** (Ekl. 6, 14).

Żaden z przyjaciół ziemskich nie może się równać z Chrystusem. Chrystus Przyjaciel nigdy nie zawiedzie; nigdy od nas pierwszy się nie odwróci. Chyba, że Go zmusimy do tego.

Bądźmy więc przyjaciółmi Chrystusa. On tej przyjaźni pragnie od nas. Odnośmy się do Niego i do wszystkich Jego spraw prawdziwie po przyjacielsku. Przebywajmy z Nim często na rozmowie przyjacielskiej. Niech On dla nas będzie wszystkim.

Dążmy do tego, byśmy bez zastrzeżeń mogli powiedzieć: Jestem przyjacielem Chrystusa — Kapłanem „którego Jezus miłuje“.

---

[3]) Żychliński op. cit. str. 34.

# DUSZPASTERSTWO

Ks. Dr. Władysław Padacz — poseł na Sejm — Warszawa.

## WZOROWE DUSZPASTERSTWO w świetle uchwał Synodu Plenarnego.

*Normy ogólne.*

Nie można snuć teoretycznych i praktycznych spostrzeżeń na temat wzorowego duszpasterstwa bez uzmysłowienia sobie postaci Jezusa Chrystusa, jako dobrego pasterza, otaczającego bezgraniczną miłością wszystkie swoje owieczki. Każdy przeto kapłan, pragnąc słowa Zbawiciela: „Jam jest pasterz dobry" (Jan 10, 11) w czyn wprowadzić, powinien być naśladowcą swego Mistrza. Obowiązek ten ciąży nie tylko na duchowieństwie parafialnym, lecz także na zatrudnionym w szkole, w wojsku, w szpitalach, w więzieniach, w stowarzyszeniach i t. d.

Mówiąc o duchowieństwie polskim, trzeba zaznaczyć, że tak jak wszyscy kapłani, nie tylko obowiązane jest do przestrzegania przede wszystkim nakazów Pisma św. i prawa kanonicznego, ale również do wykonywania tych obowiązków, które nakładają synody diecezjalne oraz Synod Plenarny z 1936 roku. Wśród szeregu uchwał tego Synodu, w sprawach odnoszących się do pracy pasterskiej, zasadnicze znaczenie posiada uchwała 32, która dla duchowieństwa parafialnego stanowi magnam chartam iurium et obligationum: „Duchowieństwo parafialne, przejęte świętością i nadprzyrodzonym charakterem swego urzędu, powinno spełniać swoje obowiązki gorliwie, zaznajamiać się z lepszymi metodami pracy duszpasterskiej i przystosowywać je do potrzeb miejsca i czasu, kładąc główny nacisk na uświadomienie wiernych w zasadach wiary, na rozwój życia nadprzyrodzonego parafian, na podtrzymywanie i pogłębianie moralności w życiu prywatnym, rodzinnym i społecznym, oraz na ducha apostolskiego".

1) Episkopat Polski, zebrany na Synodzie Plenarnym, pragnie, by duchowieństwo odznaczało się świętością życia, co znalazło swój wyraz w kilkunastu innych uchwałach, dotyczących obowiązków pozytywnych i negatywnych.

2) Duchowieństwo parafialne ma być przekonane o nadprzyrodzonym charakterze swego urzędu, czyli nie ma traktować swych zajęć, jako przymusowych, ale ze zrozumieniem, że podjęło się ich spełniania dobrowolnie, ze względu na wyższe cele.

3) Gorliwość ma być stałą cechą kapłaństwa.

4) Episkopat zdaje sobie doskonale sprawę, że duszpasterstwo obejmuje coraz szersze tereny i przybiera coraz nowe formy (np. kazania radiowe dla chorych) dlatego niektóre metody, podawane klerykom w seminarium już po kilku latach nie wystarczają. Z tego właśnie względu Synod poleca duchownym dalej się kształcić, brać udział w kursach i zaznajamiać się z najnowszymi sposobami pracy duszpasterskiej.

5) Cechą nowych metod ma być przystosowanie się do potrzeb miejsca i czasu, a nie sztywność i urzędowość (np. oficerów zalicza się do grupy inteligencji, okazuje się jednak, że nie wystarcza stosowanie w pracy nad nimi tych samych ogólnych metod przyjętych dla inteligencji cywilnej, ale koniecznym jest uwzględnienie również warunków i okoliczności, wśród których pracuje duszpasterz).

6) Praca duszpasterska powinna iść w kierunku:

a) uświadomienia wiernych o zasadach wiary,

b) rozwoju życia nadprzyrodzonego w parafiach,

c) podtrzymania i pogłębienia moralności w życiu prywatnym, rodzinnym i społecznym.

7) Chwila obecna wymaga od katolików nie tylko życia religijnego, ale również posiadania ducha apostolskiego, inaczej Akcja Katolicka stanie się formą bez treści. Z tego względu duchowieństwo ma usilnie dążyć, by katolicy byli przekonani, że inicjatywa do nich należy i nie dali się spychać na szary koniec. „Katolicy niech się starają zajmować przednie miejsce w życiu kulturalnym, przenikając je duchem wiary“ (u. 75).

Oczywistą wszakże jest rzeczą, że imponujące w swej treści polecenia uchwały 32 staną się iluzoryczne, jeżeli między proboszczem a parafianami nie ma ścisłej łączności i stałego

kontaktu. Z tych założeń wychodząc uchwała następna (33) nakazuje, by każdy proboszcz:

1) znał swoich parafian. Uchwała ta bezpośrednio nakłada obowiązek na księży biskupów, by tworzyli parafie niezbyt duże, a miejskie, żeby dzielili na mniejsze,

2) posiadał imienny wykaz mieszkańców parafii — katolików,

3) przyjmował parafian w godzinach w tym celu ustalonych i dogodnych dla obu stron,

4) odbywał dokładną wizytację parafii osobiście lub też korzystając z pomocy wikariuszów.

Zastanawiając się nad szeregiem poleceń uchwały 32, a zwłaszcza tych, które odnoszą się do wzmocnienia życia religijno-moralnego katolików świeckich, łatwo można w nich odkryć myśl, mającą głębokie znaczenie w pierwszym rzędzie dla duchowieństwa, a pośrednio i dla wiernych. Mianowicie daje się zauważyć tendencja Episkopatu do zwrócenia uwagi kapłanom, że doniosłe znaczenie posiada umiejętne rozłożenie pracy kościelnej, od której rozpoczyna się proces przesiąkania i przenikania idei Chrystusowych w serca i umysły wszystkich ludzi. W pracy tej jak najwięcej uwagi trzeba poświęcić:

1) nauczaniu,

2) sprawowaniu Najświętszej Ofiary,

3) nabożeństwom dodatkowym.

### 1. *Nauczanie.*

Jeżeli chodzi o nauczanie, to odbywa się ono w kościele przez kazania, rekolekcje, misje. Dzięki niemu wierni poznają naukę Kościoła Katolickiego oraz wszelkie konsekwencje, jakie ta nauka za sobą pociąga.

A. — Synod Plenarny podaje następujące normy, odnoszące się do kazań:

a) Uchwała 126 znosi zwyczaj głoszenia kazań po Credo: należy je głosić zaraz po Ewangelii. Na sumie może być kazanie dłuższe, a na innych Mszach św. około 10 minut (u. 125).

b) W niedzielę mają być głoszone kazania katechizmowe i to w ten sposób, aby całość nauki chrześcijańskiej wyłożona została najdalej w przeciągu pięciu lat (u. 124). Tematem zaś

kazania świątecznego ma być przypadająca na ów dzień uroczystość (u. 125).

c) Tematy kazań wygłoszonych należy zapisywać w specjalnej księdze, wchodzącej w skład archiwum parafialnego (u. 127).

d) Każdy kapłan ma dokładnie przygotować swe kazania, których treść powinna zawsze opierać się na Piśmie św. i na nauce Kościoła. Kazanie prócz tego ma być aktualne i przystosowane do poziomu umysłowego słuchaczy oraz do ich potrzeb duchowych (u. 123) ; nie może być fragmentaryczne, ale ma podawać całokształt prawdy objawionej w tym przedmiocie, który jest omawiany na ambonie.

Jak wynika z uchwały 110 i 22, Synod Plenarny życzy sobie, by kapłani pouczali wiernych z ambony o znaczeniu liturgii, świąt i obrządków i by encykliki papieskie wyjaśniali świeckim katolikom.

B. — W sprawie rekolekcyj i misyj Synod Plenarny, poza poleceniem podanym w uchwale 128, by w każdej diecezji były domy dla rekolekcyj zamkniętych, innych wskazówek nie podał. Duszpasterze przeto mają mieć na względzie przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz synodów diecezjalnych. Dla przykładu, jak synody diecezjalne rozstrzygają sprawę misyj, można tu przytoczyć statuty synodów lwowskiego i kieleckiego: „Proboszcz urządzi przynajmniej co dziesięć lat w sposób uroczysty misję parafialną przynajmniej przez osiem dni. Wszystkich parafian przygotuje przez dłuższy czas do tej misji i będzie się starał, by cała parafia mogła skorzystać z jej dobrodziejstwa“ (stat. 206 syn. lwowskiego).

Synod kielecki w sprawie rekolekcyj postanawia: „a) W obecnej dobie w pracy duszpasterskiej nie wolno pominąć takiego środka, jakim są rekolekcje. Toteż co rok w okresie wielkanocnej spowiedzi, w każdej parafii mają się odbyć rekolekcje ogólne z naukami stanowymi dla ojców, matek i młodzieży, a gdzie jest pewne grono inteligencji, i tej przynajmniej jedną naukę wypada poświęcić. b) Kolejność parafij, termin rekolekcyj w każdej i spowiedników ustala się uprzednio na konferencji dekanalnej. c) Ze względu na trudności w zdobywaniu zawodowych misjonarzy do dawania rekolekcyj, konieczność nakazuje, aby kondekanalni kapłani wzajemnie sobie słu-

żyli pomocą. d) Rekolekcje muszą być przynajmniej na dwa tygodnie zapowiedziane, modlitwą i zachętą przygotowane. e) Wiadomości z odbytych rekolekcyj należy wpisać do książki „Misje i rekolekcje", mianowicie kiedy się odbyły, kto prowadził, jakie tematy nauk, ile osób przystąpiło do Sakramentów św., jaka frekwencja, nastrój i wrażenie. Odpis tego niezwłocznie przesłać Kurii Biskupiej" (stat. 286 i 284).

## 2. *Sprawowanie Najświętszej Ofiary.*

Ze względu na istotę i charakter Mszy św., kapłan ma ją sprawować z jak największą czcią, powagą, skupieniem i pobożnością. Zwraca na to uwagę statut 217 synodu pińskiego: „Gdy biskup wizytuje diecezję albo dziekan parafie swego dekanatu, powinien osobiście zwrócić uwagę na sposób, w jaki kapłan danego kościoła odprawia Mszę św. i jeżeli zauważy jakie uchybienia, natychmiast je poprawi".

Dokładne przestrzeganie ceremonij i rubryk jest między innymi i dlatego konieczne, że wierni na sprawowanie Najświętszej Ofiary przez kapłana zwracają pilną uwagę i sami przez to zachęcają się do pobożności. Odprawianie zbyt pośpieszne powoduje niezachowywanie rubryk i opuszczanie niektórych wyrazów przez celebransa lub przez ministrantów. Zwłaszcza odmawianie ministrantury u wielu kapłanów pozostawia wiele do życzenia. W obecnych zaś czasach, przy rozwiniętym ruchu liturgicznym, bardzo łatwo o zgorszenie.

Wiernym wszelkimi sposobami trzeba starać się ułatwić spełnienie obowiązku uczestniczenia we Mszy św. niedzielnej i świątecznej de praecepto przez:

1) punktualne odprawianie nabożeństw,

2) stałe godziny odprawiania Mszy św.,

3) liczne Msze św., o ile tylko ilość kapłanów na to pozwoli.

Mając to na uwadze Synod Plenarny postanawia:

a) „Duszpasterze obowiązani są odprawiać Mszę św. i inne nabożeństwa w godzinach stałych i dogodnych dla wiernych" (u. 86).

b) „Przy wejściu do kościołów należy umieścić tablicę, na której między innymi podany będzie porządek nabożeństw za-

równo na niedziele i święta jak i na dni powszednie, oraz godziny słuchania spowiedzi" (u. 104).

Szczególniejsze znaczenie dla kapłanów, a zwłaszcza dla duchowieństwa wojskowego posiadają uchwały 88 i 89.

a) Władze wojskowe dość często proszą kapelanów wojskowych o odprawienie Mszy św. polowej. Otóż uchwała 88 głosi, że Mszę św. poza kościołem lub kaplicą wolno odprawiać jedynie:

a) za pozwoleniem biskupa i

b) zgodnie z przepisami kościelnymi.

Wszystkich zresztą kapłanów obowiązuje w tym wypadku decyzja Kongregacji Sakramentów z dnia 26 lipca 1924 r. U nas w Polsce kapelani wojskowi stosują się do Statutu duszpasterstwa wojskowego z dnia 27 lutego 1926 r. oraz rozporządzenia Biskupa Polowego W. P. z dnia 27 czerwca 1938 r.

W granicach Rzeczypospolitej Polskiej mamy około 4 milionów katolików obrządku unijnego. W związku z tym powstaje pytanie, jak się ma sprawa ze sprawowaniem Najświętszej Ofiary, gdy np. kapłani unijni przyjeżdżają w różnych sprawach do Warszawy — lub odwrotnie — kapłani łacińscy przebywają na terenach unijnych, a nie ma kościoła własnego obrządku?

Rozwiązuje tę sprawę Synod Plenarny głosząc, że o ile nie ma kościoła własnego obrządku „kapłani obrządku wschodniego mogą odprawiać Mszę św. w kościołach i kaplicach obrządku łacińskiego na ich ołtarzach, kapłani zaś obrządku łacińskiego na podstawie specjalnego indultu apostolskiego w kościołach i kaplicach obrządku wschodniego na antymensach" (u. 89). „Przy odprawianiu Mszy św. wolno kapłanom w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej używać szat liturgicznych tego obrządku, do którego należy kościół lub oratorium, w którym celebrują" (u. 89, 2).

Wreszcie uchwała 105, mając na względzie dobro wiernych, postanawia: „Kościoły, w których przechowuje się Przenajświętszy Sakrament, powinny być codziennie przynajmniej przez kilka godzin otwarte dla wiernych".

### 3. *Odprawianie nabożeństw dodatkowych.*

Episkopat Polski, jak to wynika z uchwał 111 i 113 Synodu Plenarnego, mając na względzie dobro duchowe wiernych, nakazuje popierać:

1) Nabożeństwa do Najświętszego Serca P. Jezusa, t. j.
a) czerwcowe,
b) odprawiane w pierwszy piątek miesiąca.

Z tymi zaś nabożeństwami łączy się:
a) Komunia św. wynagradzająca,
b) godzina święta,
c) poświęcenie rodzin Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Wszyscy duszpasterze mają usilnie się starać, by te środki uświęcenia były stosowane lub wprowadzane (np. intronizacja). Mają one niezmiernie ważne znaczenie — są bowiem w dobie obecnej lekarstwem dla tych rodzin katolickich, które przeżywają kryzys moralny, będący reminiscencją skutków wojny światowej i prądów wywrotowych. Dobitnie o tym mówi synod kielecki: „Uroczyste poświęcenie rodziny Sercu Jezusowemu — to wspaniała manifestacja wiary, świadcząca, że Chrystus rządzi w rodzinie, będąca jednocześnie mocnym protestem przeciwko współczesnemu poganieniu życia ludzkiego. Rodzina, która się poświęciła Sercu Jezusowemu, nie dopuści do swego domu grzechu, zgorszenia, kłótni, przekleństw, złych pism i książek, lecz będzie pod każdym względem świeciła przykładem życia chrześcijańskiego“ (stat. 124 syn. kieleckiego).

Dalej biskupi polecają nabożeństwa:
a) majowe,
b) różańcowe,
c) ku czci św. Józefa w miesiącu marcu.

Nabożeństwa dodatkowe wtedy wywołać potrafią należyte skutki, gdy w życiu prywatnym i rodzinnym katolicy staną na właściwym stopniu łączności z Bogiem. Dlatego też Synod bardzo poleca, aby:

a) rodzice i opiekunowie odmawiali pacierz codzienny wspólnie z dziećmi (u. 59); (zachęcać do tego w kazaniach);

b) nie zaniedbywać zwyczaju pozdrowienia chrześcijańskiego, tak znanego w Polsce: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — Na wieki wieków. Amen“ (u. 112).

c) różaniec odmawiać również w gronie rodzinnym,

d) pamiętać o zwyczaju odmawiania modlitwy „Anioł Pański“ (u. 118, 2),

e) wznowić odprawianie Drogi Krzyżowej (u. 111, 2).

Co się tyczy nieszporów, Synod Plenarny, pomimo istniejących różnic na terenie Polski, nie ustalił ogólnej normy postępowania. Tłumaczy się to tym, że na niektórych terenach Rzeczypospolitej zwyczaj zastąpił prawo pisane, co obecnie zostało usankcjonowane, stosownie do uchwały 3: „Istniejące obecnie chwalebne zwyczaje miejscowe zachowują nadal moc obowiązującą w granicach, dozwolonych przez Kodeks Prawa Kanonicznego, o ile przez uchwały niniejszego Synodu nie zostały wyraźnie uchylone“. Pewnej wszakże aluzji do tak zwanych polskich nieszporów można dopatrzeć się w uchwale 116: „Należy dołożyć starań, aby obok chorału i polifonii rozbrzmiewał w kościołach i na procesjach śpiew w języku ojczystym, dostosowany do przepisów liturgicznych“.

Co do synodów diecezjalnych, to większość ich wyraźnie mówi, że po południu w niedziele i święta trzeba odprawiać zwyczajowe nabożeństwa.

Chcąc wyświetlić w całości zagadnienie nabożeństw dodatkowych w świetle uchwał Synodu Plenarnego, trzeba zaznaczyć, że nabożeństwa te odbywają się zazwyczaj z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Uchwała 87: „Wystawienie Najświętszego Sakramentu w czasie Mszy św. jest dozwolone tylko w przypadkach, określonych przez Kodeks Prawa Kanonicznego i przepisy liturgiczne. Znosi się przeciwne zwyczaje“ — dotyczy, jak z treści wynika, Mszy świętych, a nie nabożeństw dodatkowych. Wszelkie zatem przepisy synodów diecezjalnych i rozporządzeń biskupich, odnoszące się do tej sprawy, obowiązują i zmienione przez Synod Plenarny nie zostały. Wynika to również z norm prawnych, jakie ukazały się po wejściu w życie uchwał synodalnych. Np. Kuria Metropolitalna w Warszawie, wydała dnia 19 października 1938 r. zarządzenie, na mocy którego Msza św. śpiewana, a z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, może być odprawiana bez specjalnego pozwolenia Kurii we wszystkich kościołach parafialnych, filialnych, zakonnych i kaplicach jedynie w następujące dni:

1) w uroczystość Bożego Ciała i przez całą oktawę,
2) w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa,
3) w czasie 40-godzinnego nabożeństwa,
4) w pierwszy piątek miesiąca (lub w pierwszą niedzielę, jeżeli w piątek nabożeństwa nie urządza się).

Prócz tego zainteresowani duszpasterze będą mogli otrzymać dla swego kościoła z Kurii pozwolenie na wystawienie Najświętszego Sakramentu:

a) w czasie Mszy św. śpiewanej w najważniejsze dni odpustowe (2 — 3 razy do roku),
b) na niektórych nieszporach,
c) po Mszy św. w te uroczystości, w których dawniej odprawiano Msze św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Dalej rozporządzenie zaznacza, że wystawienie Najświętszego Sakramentu może być czynione bez specjalnego pozwolenia na nabożeństwach wieczornych, majowych, czerwcowych, październikowych, poza Mszą św., na nieszporach na zakończenie roku, oraz po prymarii.

Z „Porządku nabożeństw w Archidiecezji Warszawskiej" wynika, że wystawienie Najświętszego Sakramentu jest dozwolone na nabożeństwie pasyjnym, na nowennie do Ducha Św., na zakończenie uroczystej pierwszej Komunii św. dzieci, na miesięcznej adoracji Najświętszego Sakramentu.

Wszystkie wystawienia powinny być czynione w monstrancji, a nie w puszce.

Synod Plenarny przez podanie szeregu norm, odnoszących się do duszpasterskiej pracy w kościele, pragnie, by jednolite postępowanie kapłanów wytworzyło wśród nich unionem fraternam, by zanikły istniejące jeszcze różnice w poszczególnych dzielnicach, a następnie, by katolicy świeccy wyczuli, że przez ułatwianie im spełniania obowiązków względem Boga, Kościół usilnie dąży do ich urobienia wewnętrznego i do konsolidacji zewnętrznej na gruncie prawdziwej wiary i niezmiennej etyki katolickiej.

# LITURGIA

Ks. Tad. Sitkowski — Warszawa.

## OREMUS ET PRO ANTISTITE NOSTRO N.

W pierwszej modlitwie kanonu celebrans polecając Bogu Kościół, wymienia imię papieża i biskupa.

W niniejszym artykule zastanowimy się pokrótce nad przepisami liturgicznymi dotyczącymi kwestii wymieniania imienia biskupa w kanonie Mszy św., a także w innych okolicznościach, kiedy rubryki ksiąg liturgicznych to nakazują.

Rubryka Mszału tak mówi: Gdzie jest powiedziane: „et Antistite nostro N.", wymienia się imię Patriarchy, Arcybiskupa lub Biskupa Ordynariusza właściwej diecezji, a nie innego Superiora, choćby celebrans był exemptus albo podlegał juryzdykcji innego biskupa".

A więc każdy kapłan w kanonie mszalnym ma wymienić imię Ordynariusza miejscowego diecezji, gdzie odprawia Mszę św. Rubryka mówi: ordynariusza miejsca, ponieważ inni ordynariusze tego przywileju nie mają. A więc nie wymieniają zakonnicy imienia Generała czy Prowincjała, kapelani wojskowi imienia swego biskupa polowego.

Również stosownie do dekretów S. K. O. nie wymienia się w kanonie imienia Wikariusza Kapitulnego, Wikariusza, Prefekta i Administratora Apostolskiego, chociaż są to ordynariusze miejscowi (kan. 198 § 1), chyba że Stolica Apostolska udzieli specjalnego indultu.

Stosownie do kan. 315 **prawdopodobnie** należy wymieniać w kanonie imię Administratora Apostolskiego mianowanego na czas dłuższy (permanenter — obecnie w diec. sandomierskiej), jak również „biskupa, który został przeniesiony na inną stolicę, lecz do pewnego czasu administruje poprzednią diecezją" (por. Eph. Liturg. 1924, 370).

Nie wymienia się imienia biskupa: a) w Rzymie, ponie-

waż papież jest jednocześnie biskupem rzymskim; b) w kościołach na terytorium prelatury nullius; c) po zgonie Biskupa.

Skoro biskup Ordynariusz umrze, od chwili kiedy nadeszła pewna wiadomość o zgonie, opuszcza się „et Antistite nostro N.“, aż do dnia objęcia diecezji przez nowego Ordynariusza: a więc nie od dnia prekonizacji czy konsekracji, ale od chwili objęcia diecezji osobiście czy przez prokuratora. (S. K. O. 3500 ad 2).

Imię biskupa wymieniać ma każdy kapłan choćby in dignitate constitutus.

Nie wymieniają imienia biskupa-ordynariusza:

1. Kardynałowie, choć nie biskupi.
2. Wszyscy biskupi (a więc zarówno rezydencjalni jak tytularni).

Jeżeli kapłan zapomniał imienia miejscowego Ordynariusza, ma powiedzieć „et Antistite nostro“, myślą polecając Bogu miejscowego Pasterza. Aby dopomóc pamięci, liturgiści radzą zawiesić w zakrystii tablicę z imieniem Biskupa, Tytułem Kościoła oraz z wykazem modlitw nakazanych (imperat de Herdt.).

Poza Mszą św. wymienia się imię biskupa-Ordynariusza w brewiarzu w prośbach ferialnych laudesów i nieszporów. Ponieważ przy odmawianiu officjum kapłan używa kalendarza swojej diecezji, powinien wymieniać imię swego biskupa-Ordynariusza.

Przy odmawianiu brewiarza wspólnie (np. podczas rekolekcji), należy wymieniać imię biskupa miejscowego. W Rzymie opuszcza się zawsze imię biskupa.

Podobnie jak w kanonie mszalnym opuszczają imię biskupa-ordynariusza również w prośbach wszyscy kardynałowie i biskupi.

Według powszechnej opinii autorów, chociaż biskupi tytularni odmawiając prywatnie brewiarz nie mówią w prośbach: Oremus et pro Antistite, to jednak przewodnicząc w chórze powinni się zastosować do reszty kleru i wiersz odmówić.

Wreszcie wymienić należy imię biskupa w zakończeniu Wielkosobotniego Exsultet. Nawet exempti, (D. K. O. 1827, 2) podobnie jak w kanonie wymienić muszą miejscowego Ordynariusza.

# PISMO ŚW. NA AMBONIE

Ks. C. Jakubiec — Warszawa.

## EWANGELIE NIEDZIELNE W LUTYM

*Niedziela starozapustna (Mat. 20, — 16).*

1. „Królestwo niebieskie". — Jezus jako Mesjasz, stosownie do przepowiedni (Łuk. 2, 30 — 32), jest władcą w królestwie, które Sam nazwał „Królestwem Niebieskim" lub „Królestwem Bożym".

Wobec ówczesnych pojęć żydowskich o Mesjaszu politycznym i o królestwie mesjańskim w pierwszym rzędzie ziemskim, Chrystus w całym swym nauczaniu głównie kładł nacisk na wyjaśnienie swym słuchaczom istoty i charakteru swego królestwa — Królestwa Niebios. W tym celu używał wielu porównań, przenośni i przykładów z życia codziennego.

Doktrynę Chrystusa o Królestwie Niebios można ująć w pewne ogólne punkty.

Królestwo Boże: a) zaczęło istnieć wraz z pojawieniem się Chrystusa na ziemi (Łuk. 10, 9); b) stopniowo się rozszerzało i rozszerza (Mat. 13, 31); c) jest nie tylko teraźniejsze, ale i przyszłe (Łuk. 23, 42 n.); d) dla wszystkich zacznie się z powtórnym przyjściem Chrystusa (Mat. 13, 30 nn.); e) trwać będzie w niebie wiecznie (Mat. 25, 46); f) jest zarówno wewnętrzne (w duszy wierzącego), jak i zewnętrzne, widzialne (por. przypowieści Mat. 13).

Zatem: Królestwo Boże albo Królestwo Niebios jest to wieczne panowanie Boga w duszach tych ludzi, którzy poddadzą się dobrowolnie prawu Boga, Stwórcy i Zbawiciela. Wyrazem zewnętrznym tego panowania na ziemi jest założenie i wzrost społeczności wiernych — Kościoła [1]).

2. „Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł... najmować robotników do winnicy swojej".

---

[1]) Por. I. M. Vosté, Parabolae selectae, Romae-Parisiis,, 1933, I, 30.

Tymi słowy rozpoczyna się przypowieść, dorzucająca nowy szczegół co do istoty Królestwa Bożego. Mianowicie głosi ona, że w sferze życia wewnętrznego, w dziedzinie stosunku Boga do człowieka, Bóg w rozdzielaniu zasług postępuje tak jak zwierzchnik, który w swej szczodrobliwości wynagradza jednakowo wszystkich robotników bez względu na to, kiedy zaczęli pracować.

Czyli: Bóg jest swobodny, choć sprawiedliwy i miłosierny w nagradzaniu (udział w Królestwie Bożym), tak, że ci nawet, którzy się zgłoszą na końcu, mogą otrzymać tę samą nagrodę, co i najpierwsi; owszem nawet ci pierwsi mogą nic nie otrzymać.

Jeśli się zważy, iż w omawianej przypowieści zapłata pierwszych była sprawiedliwa (por. w. 1. 13), i że ów gospodarz w wynagradzaniu tych, którzy przyszli na końcu, kieruje się jedynie swą dobrocią i szczodrobliwością (w. 15), widać, że ci szemrzący nie mieli racji.

Wnioski: a) nagrodę można otrzymać, byle zacząć pracować przed nocą (Jan. 9, 4; Łuk. 16, 22; 1 Kor. 5, 10), tj. za życia; b) nagroda będzie sprawiedliwa (Tym. 4, 7; 1 Kor. 9, 24); c) o nagrodzie nie decyduje pierwszeństwo w powołaniu do królestwa.

O czynnikach, które będą również decydujące w otrzymaniu nagrody, mówi św. Paweł w dzisiejszej lekcji.

### *Niedziela Mięsopustna (Łuk. 8, 4 — 15).*

„Wyszedł, który sieje siać nasienie swoje".

Przypowieść o siejbie poucza, że skuteczność głoszenia Słowa Bożego zależy od usposobienia słuchaczów.

Ziarno — Słowo Boże, według wyjaśnienia samego Zbawiciela (por. w. 11), można rozumieć również w szerszym sensie, jako zarodek życia Bożego w duszy ludzkiej, jako zaczątek Królestwa Bożego. W tym wypadku sens omawianej przypowieści byłby następujący: szerzenie się Królestwa Bożego w duszach ludzkich jest zależne od samych ludzi, od tego, czy mają dobrą wolę, czy nie, od tego, jak się ustosunkują do działania Boga w ich duszach.

Przeszkodą więc szerzenia się królestwa Bożego jest sam człowiek i to w rozmaity sposób.

Przypowieść o siejbie przedstawia parę takich przeszkód.

a) „jedno upadło podle drogi i podeptane jest“ (w. 5), nie zapuściwszy wcale korzeni. Mowa tu o tych, co nie chcą się w ogóle zainteresować sprawami swej duszy. Trzymają się z dala od rzeczy Bożych. Takimi byli np. Faryzeusze, którzy nie wykazali ani odrobiny dobrej woli w stosunku do Chrystusa i głoszonej przezeń Prawdy.

b) „drugie upadło na opokę: a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności“ (w. 6) są to ci, którzy uzależniają sprawę Królestwa Bożego w swych duszach od pewnych korzyści doczesnych; gdy sytuacja pomyślna się kończy — wszystko pryska. Takimi byli ci, co chodzili za Jezusem, gdy im mnożył chleb i inne cuda czynił (por. w. 13).

c) jeszcze inne „padło między ciernie: a społem wszedłszy, ciernie zadusiło je“; są to ci, którzy dotąd mają udział w Królestwie Bożym, dokąd nie nastąpi konflikt między Prawem Bożym, a ich wygodą czy przyjemnością. W razie takiego konfliktu względy ostatnie zwyciężają (por. w. 14). Takim był młodzieniec, który nie poszedł za Chrystusem, bo nie chciał się wyrzec swych dóbr. (Mat. 19).

Wszystko więc zależy od człowieka. Na jaki grunt padnie ziarno.

Do jakiego zaś stopnia rozwoju może dojść Królestwo Boże w duszy ludzkiej, zwłaszcza jeśli obok dobrej woli człowiek czyni specjalne wysiłki, świadczy przykład św. Pawła, odsłaniającego przed nami w dzisiejszej lekcji głębie swej duszy.

### *Niedziela Zapustna. (Łuk. 18, 31 — 43).*

„A wypełni się wszystko, co napisane jest przez Proroków o Synu Człowieczym“.

1. „Syn Człowieczy“. — Tytuł w naszym języku dość dziwny. Jest on jednak dosłownym tłumaczeniem wyrażenia semickiego. My po prostu powiedzielibyśmy „Człowiek“.

Początku używania tego tytułu w stosunku do osoby Mesjasza należy szukać u proroka Daniela, który w swej wizji proroczej o przyszłym Mesjaszu zastosował to właśnie wyrażenie.

Chrystus bardzo chętnie posługiwał się tym tytułem, stosując go do Siebie. W ten bowiem sposób był On najlepiej ro-

zumiany przez swych słuchaczów, i to nie tylko co do sensu gramatycznego samego wyrażenia, ale również, o co w pierwszym rzędzie chodziło, co do sensu teologicznego. Bowiem właśnie w pojęciu współczesnych przyszły Mesjasz miał być „Synem Człowieczym".

Nic przeto dziwnego, że tego tytułu używa Chrystus wtedy, gdy pragnie zwrócić uwagę swych uczniów na wypełnienie się przepowiedni prorockich w stosunku do Siebie.

2. „A spełni się wszystko, co napisane jest przez Proroków".

W księgach prorockich Starego Testamentu rysuje się wyraźnie sylwetka przyszłego Mesjasza. Pomijając już takie szczegóły, jak pochodzenie z domu Dawida, narodzenie w Betlejem, posiadanie pełni darów Ducha świętego, szczególną uwagę zwrócić należy na dokładne przepowiednie prorockie co do okoliczności męki i śmierci Zbawiciela świata.

1. Prorok Izajasz przepowiedział, że Chrystus umrze za grzechy ludzkie (53, 4 — 7. 10); będzie oplwany i ubiczowany (1, 6. 50, 6); będzie cierpiał w cichości (53, 7); przyrównany będzie łotrom (53, 12); grób Mesjasza będzie sławny (11, 10).

2. Prorok Zachariasz przepowiedział uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy (9); nadto prorokował o trzydziestu srebrnikach i o roli garncarzowej (11, 12); o ucieczce uczniów (13, 7); o przebiciu boku (12, 10).

3. Również w Psalmach znajdują się przepowiednie, czyli raczej aluzje do pewnych szczegółów męki Zbawiciela, jak zdrada Judasza (40, 10), napojenie żółcią i octem (68, 22). Zwłaszcza stosunkowo dużo szczegółów zawiera Psalm 21; i tak jest tam mowa o podziale szat (w. 19), o pragnieniu cierpiącego na krzyżu Zbawiciela (w. 16), o naigrawaniu się z cierpiącego Chrystusa.

Uczniowie nie zrozumieli słów Zbawiciela, jak mówi Ewangelista, „i było to słowo zakryte przed nimi i nie rozumieli, co się mówiło".

Stąd to widać pewien kontrast pomiędzy Apostołami, słuchającymi Chrystusa, a ślepcem, siedzącym u bram Jerycha, który w swym wołaniu o pomoc świadczy o mesjańskiej godności Jezusa, nazywając Go „Synem Dawidów".

# UNIA APOSTOLSKA KLERU

Ks. Biskup Leon Wetmański — Płock.

## REGULAMIN ŻYCIA

Świętość w Bogu określają krótko jako amor ordinis, miłość porządku.

Aniołowie śpiewają przed tronem Boga swój wieczny hymn: Święty, Święty... Śpiewają — wolą swoją wypełniają wolę Bożą i dlatego są aniołami i świętymi.

Nie inaczej może być świętym i człowiek. Już w Starym Testamencie czytamy: „Mów do wszego zgromadzenia synów Izraelowych i rzeczesz do nich: Świętymi bądźcie, bom ja święty jest, Pan Bóg wasz“ (Kapł. 19, 2).

Nie inna myśl zawarta jest w słowach Pana Jezusa: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 48).

Kto chce być świętym — doskonałym, ten musi mieć miłość porządku, regulaminu.

Jednym z największych nieszczęść w naszych czasach jest, niewiadomo skąd wzięta, lecz chyba przez szatana wpojona opinia, że świętość, doskonałość nie może być udziałem wszystkich, że nawet — nie może być udziałem wszystkich kapłanów. Taki chrystianizm jest kalectwem. Ile nieszczęść sprowadzi do dusz kapłan o takim poglądzie!

Drugim nieszczęściem jest pogląd, że grzech opuszczenia nie jest występkiem. Jak gdyby P. Jezus nie był powiedział o synu owym, który nie wykonał, co mu ojciec zlecił: „Zaprawdę powiadam wam, iż celnicy i wszetecznice uprzedzą was do królestwa Bożego“ (Mat. 21, 31).

Z tych dwóch błędnych poglądów wypływałoby, że **można** żyć bez reguły to znaczy, że nie mając umiłowania porządku — **wolno** nie być podobnym do Ojca niebieskiego, że nadto **wolno** opuszczać dobre uczynki i trwonić czas od Boga nam dany, a pomimo to wejść do Królestwa Niebieskiego.

Jaka to straszna chwila, kiedy się stanie na progu wieczności i rzuciwszy wzrokiem duszy na całość swego życia zobaczy się pustkę. Wtenczas laboriosa otiositas, pracowite lenistwo stanie nam przed oczyma w całym tego słowa znaczeniu.

Życie bez regulaminu to owa laboriosa otiositas, to pracowite lenistwo.

Iluż to chce i pragnie się poprawić, lecz nie poprawia się bodaj do śmierci! Dlaczego tak jest? Czy nie wiedzą, co czynić? — Wiedzą! Ale nie mają wyznaczonego czasu na każdy uczynek, na każdy obowiązek i nic pożytecznego nie czynią; nawet odpocząć nie są zdolni.

Wielu więc widzi swoje pracowite lenistwo, wielu — zwłaszcza w życiu kapłana — z niepokojem sumienia idzie na spoczynek doczesny, który może stać się i wiecznym. Ale odmieni się ten tylko, kto skonkretyzuje swoje postanowienie, wyznaczy sobie szczegółowe zajęcia i określi czas na ich wykonanie.

Lecz jeszcze jeden szkopuł. — Tak ciężko tę regułę wprowadzić w życie! Zdawałoby się, że wielu nie jest wprost w stanie tego uczynić.

Nie dziwmy się. — Reguła umacnia wolę, brak reguły osłabia ją. Jak zatem ktoś, kto nie umacniał woli, ale przez długie lata żył bez reguły, może żądać od siebie łatwości, gdy zaczyna wprowadzać regułę?

Nie sądźmy jednak, że jest to niemożliwe, że z tym zakopanym talentem mamy już odejść aż przed tron Boga.

Trzeba tu zastosować ogólną zasadę życia wewnętrznego. Człowiek, który wpadł w takie nieszczęście, musi działać stanowczo: reguła ma być zastosowana od dziś, od zaraz, i to w całej rozciągłości. Innymi słowy: określam, a raczej przyjmuję pewne punkty regulaminu i całkowicie je zachowuję.

Kto nie ma doświadczenia, ten uniesiony gorliwością będzie najczęściej żądał od siebie zbyt wiele. Aby tego uniknąć, mamy regulamin codziennego życia kapłańskiego, oparty na doświadczeniu długich dziesiątek lat, a przez świątobliwego Ojca św. Piusa X zatwierdzony.

Jest to regulamin Unii Apostolskiej. Każdy codziennie ma możność skontrolowania siebie i w wieczornym krótkim westchnieniu do Boga zlecić dalsze swoje życie Temu, który ma miłość porządku podniesioną aż do potęgi Wszechmocy.

Ks. Józef Ledwoń — Piekary Śląskie.

# UNIA APOSTOLSKA jako środek do uświęcenia się kapłanów.

Kościół każe wiernym modlić się o dobrych i świętych kapłanów. A wierni czynią to chętnie i gorliwie, bo świętym jest dla nich nakaz Kościoła, a i sami też pragną z całego serca mieć tylko kapłanów zacnych. Czy więc i kapłan sam przede wszystkim nie powinien się modlić za siebie? Czy nie powinien bardzo troskliwie zabiegać o swoje udoskonalenie, aby być właśnie takim, o jakiego ludzie błagają Boga?

Ale jest to zadanie niezmiernie trudne i niebezpieczne, aczkolwiek bardzo zaszczytne, bo wysokie i subtelne: w świecie żyć, w świecie pracować, pracować wśród ludzi światowych, prowadzić ich, a nie zarazić się i nie ześwietczyć.

Łatwo bowiem stać się może, że nasza nawet najszlachetniejsza praca i gorliwość w winnicy Bożej stanie się nam przyczyną całkowitego rozlania się na zewnątrz. — Będzie nas paliła i gnała troska o dusze naszych wiernych, aż zapomnimy o duszy własnej.

Jeśliby się to komuś wydawało straszakiem urojonym, to proszę posłuchać, jak bardzo św. Paweł się właśnie tego straszaka boi, by czasem „nauczając innych sam nie został odrzucony" (I Kor. 9, 27) — Jeżeli więc Apostoł Narodów tak bardzo się lęka, to cóż dopiero my biedni!

Czy to jednak nie dziwne, mówić kapłanom o pobożności, wskazywać na jej konieczność i pożyteczność? — Owszem, może i trochę dziwne, ale widocznie nie zbyteczne i bardzo na czasie, jeżeli Ojciec św. aż całą encyklikę tej sprawie poświęca.

Prawdopodobnie Namiestnik Chrystusa Pana z wysokiej swej strażnicy dostrzegł poważne bolączki w tym względzie, które go zmusiły do tak poważnej, wnikliwej i serdecznej odezwy. — Z każdego prawie zdania przemawia głęboki jego szacunek wobec godności kapłańskiej, zarówno jak jego miłość do kapłanów i serdeczna troska o nich.

Ta encyklika — uważam — przemówiła chyba każdemu kapłanowi do rozumu i do serca. — Encyklikę tę raczej za ka-

**techizm** kapłana uważać by należało i zgłębić ją tak dokładnie jak katechizm, a wówczas nikt by nie przeoczył ani nie zlekceważył wezwania Ojca św.: „Sancti estote“.

Encyklika Ojca św. dobitnie przypomina, że pobożność i świętość to konieczność w życiu kapłana. — Nie ma atoli pobożności i świętości bez życia wewnętrznego. — życiu zaś wewnętrznemu mnóstwo trudności stoi na przeszkodzie, i to do tego stopnia, że kapłan, który szczerze stara się zachować skupienie i prowadzić życie duchowne, napotyka bardzo często na przeciwności, które mu niejednokrotnie po prostu uniemożliwiają przeprowadzenie jego pobożnych zamiarów. — Jakakolwiek więc pomoc jest tu koniecznie potrzebna.

I oto z tą właśnie pomocą spieszy **Unia Apostolska.** — Co to jest Unia Apostolska? — Jest to zrzeszenie kapłanów świeckich, którzy pod opieką i za przykładem Najśw. Serca Jezusowego oraz za pośrednictwem Jego Niepokalanej Matki pragną życie swoje ułożyć według pewnego jednolitego porządku dziennego i tym sposobem siebie samych uświęcać i uczynić coraz zdatniejszymi do spełniania swoich wielkich zadań kapłańskich.

Nasza Unia Apostolska to prawdziwa **szkoła.** — Jak w szkole nauka postępuje naprzód dzięki systematycznej pracy według stałego i pewnego programu, podobnie i Unia postępuje dzień w dzień według ścisłego planu, aby tym sposobem systematycznie, stale i równomiernie przyzwyczajać swoich członków do ciągłego obcowania z Bogiem, a tym samym wprawiać ich do życia wewnętrznego.

Ale mało tego. — Unia jest czymś więcej. Unia to rzeczywista **akademia**, szkoła wyższa życia duchowego: Przedmiotem jej nauczania jest owa błogosławiona i wysoko sięgająca gałąź wiedzy, jaką jest „scientia salutis“. Celem jej nauczania jest, aby swoich członków doprowadzić do wyżyn upragnionej przez wszystkich „sanctitas sacerdotalis“.

I jeszcze nie koniec! — Bo osobno podkreślić należy, że Unia Apostolska obejmuje, jak żadna inna organizacja kapłańska, **całego** kapłana, **całego** człowieka. — Nie zadowala się niektórymi tylko ćwiczeniami pobożnymi, nie specjalizuje się w jednym tylko kierunku, ale uwzględnia zawsze całość życia kapłańskiego, jak i jego poszczególne objawy w życiu codziennym (por. schedułkę). — A nie tylko ku temu zachęca, wska-

zuje drogę i środki, ale, co niezmiernie ważne, pilnuje, czy pobożne zamiary zostały naprawdę wykonane i aby zostały wykonane, a pilnuje regularnie, codziennie, bezwzględnie.

Codzienna praktyka notowania swych obowiązków w niejednym wypadku już stała się prawdziwym kamieniem obrazy. To istny szaniec, który niejednemu konfratrowi nie pozwoli przedostać się do Unii. Czasem i wymyśla się na tę biedną schedułkę. A ona Bogu ducha winna i przy tym bardzo a bardzo pożyteczna. Lecz niestety jest zapoznana. — Raz że taka trochę niepozorna, a powtóre, że taka sobie trochę „wścibska". To niejednego razi, a niejeden zaś po prostu boi się tej „wtrącalskiej". To znaczy, boi się właściwie tego, co ta schedułka mogła by na jego niekorzyść wykazać, czyli: boi się po prostu swoich własnych słabości.

Tymczasem nie bać się swoich słabości, ale zwalczać je trzeba i to zwalczać systematycznie, wytrwale i bezwzględnie. To zaś jest robota bardzo uciążliwa, a czasem i dosyć przykra, bardzo zaniedbana zarówno przez świeckich jak i przez duchownych. Bo, powiedzmy sobie szczerze, dlaczegóż to i u nas księży — a może specjalnie u nas księży — tyle dobrych, gorących postanowień idzie na marne? — Na czym to polega? Czy między innymi nie na tym, że właśnie nam kapłanom, mimo iż obowiązkowo, że tak powiem, powinniśmy się udoskonalać, więcej aniżeli świeckim, brak kierunku i kontroli. — My kapłani przywykliśmy do kierowania i kontrolowania innych, sami jednak nie znosimy kontroli nad sobą!

Te braki ma nam więc zastąpić owa malutka schedułka. Ma ona nam być kierownikiem i kontrolerem. A przyznajmy, że jest to bardzo łagodny, cichy i wyrozumiały mentor. Ale mentorem jednak jest. — Równocześnie jest też zewnętrznym środkiem pomocniczym, doskonale dostosowanym i do naszych zmysłów, które przecie i w życiu duchownym nie byle jaką odgrywają rolę.

**Odsyłać** trzeba tę kartkę! — I to co miesiąc lub co dwa miesiące! — To więc drugie zło! — Ale czy odsyłanie swej kartki to naprawdę rzecz tak niesłychana, okropna i zastraszająca? — Może sobie to groźniej przedstawiamy, aniżeli jest w istocie.

Jeżeli mam coś o tym powiedzieć z praktyki, to chyba tyle, że trzeba raz tylko spróbować. Odrazu każdy się przekona, że jest to sprawa bardzo prosta i łatwa, nie przynosi żadnej ujmy, nie sprawia żadnego zmartwienia, że jest to naprawdę rzecz drobna, taka, jak to mówią, „operacja bez bólu".

„Potrzeba jednak do tego dużo pokory" — słyszałem kiedyś. — Nie wiem, czy koniecznie pokory. Może raczej więcej praktycznej mądrości w trosce o stan swojej duszy. — Ale choćby i trochę pokory! Czy jest w tym coś złego? Czy byłoby to ze szkodą dla kapłana, gdyby mógł zanotować niekiedy na swoje dobro choć taki malutki akt pokory! — Zdaniem św. Teresy: „pokora to pierwszy wymóg zwykłej uczciwości w życiu". — A jeżeli tu mowa o życiu wewnętrznym, czy jest w ogóle do pomyślenia życie duchowne bez pokory? A zwłaszcza postęp w życiu duchownym? — A serdeczna prośba P. Jezusa: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca" — czy nic nie znaczy i nic nie mówi sercu kapłańskiemu? — Już samo to wezwanie Boskiego Arcykapłana powinno wystarczyć, by wszystkich kapłanów wciągnąć w szeregi Unii Apostolskiej. Przecież jest to Unia kapłanów Serca Jezusowego. Tym zaś, którzy już do Unii przystąpili, starczy to przyjacielskie wezwanie Jezusowe, by odrazu pokonać wszelkie obawy i wątpliwości, i trudności, choćby i tej schedułki. Wreszcie hasło Unii brzmi: „Omnia pro sacratissimo Corde Jezu per **Immaculatam Mariam**". — Czy zatem postać Matki Boskiej, a jednak **ancillae Domini**, nic nie mówi o pokorze?

Rzecz więc prosta, że i w Unii nie obejdzie się bez pokory. Rzeczą jasną jest również i to, że sprawa wypełniania i przesyłania kartki miesięcznej żadnych poważnych trudności nie sprawia. Jest to moment bardzo drobny w porównaniu do nadzwyczajnych korzyści, jakie się z tej malutkiej karteczki odnosi. — Na razie powtarzam, że trzeba tylko raz spróbować. A gdy się raz przekona, że to naprawdę nie bolało, to już nie tylko w dalszym ciągu będzie się wypełniało i przesyłało swoją kartkę, ale będzie się to robiło z radością i z prawdziwą przyjemnością. — Nawiasem zaznaczam, że kartkę swoją nie koniecznie trzeba przesyłać do diec. dyrektora Unii. Można ją przesyłać także do jednego z asystentów Unii, a nawet i do księdza, który nie jest członkiem Unii. — Należy tylko wtenczas powiadomić o tym

dyr. diec., aby wiedział, że członek obowiązek ten regularnie spełnia.

Pragnąłbym jeszcze króciutko powiedzieć coś o obowiązkach, które Unia na nas nakłada. Chociaż jest to niewłaściwe określenie. Bo obowiązki te nakłada na nas nie tyle Unia, ile raczej nasz stan kapłański, wzgl. ustawodawstwo kościelne. Nie ma bowiem wśród tych „obowiązków" żadnego, którego by nie wymieniał równocześnie i Codex iuris canonici, lub jakie orędzie papieskie.

Po cóż tedy jeszcze Unia? Oto Unia chce właśnie dopomóc, żebyśmy te obowiązki rzeczywiście spełnili. Chce dopilnować, żebyśmy je wykonywali regularnie, chętnie, sumiennie. — Unia może to zrobić. To, co wszystkich Unionistów wiąże, co ich tak bardzo do siebie zbliża, co ich łączy w jedną wielką jakoby rodzinę kapłańską, a mianowicie ta wspólnota ducha modlitwy i praktyk unijnych, ułatwia niezmiernie kapłanom — unionistom wypełnienie tych swoich codziennych zobowiązań.

Każdy kapłan-unionista wie, że wraz z resztą Unionistów tworzy wielką gromadę tych kapłanów, którzy, jak on, starają się codziennie zadość uczynić swoim zadaniom tą samą, co on, metodą, tymi samymi, co on, środkami. — Kapłan-Unionista wie, że razem z nim wiele tysięcy Unionistów ucieka się do Najśw. Serca Jezusowego i Jego Niepokalanej Matki o pomoc nie tylko dla siebie, ale też i dla swoich współbraci Unionistów. — Kapłan Unionista nie czuje się nigdy osamotnionym, ani opuszczonym, ani zapomnianym, bo wie, że jak on pamięta w modłach swoich o reszcie Unionistów, tak znów ta reszta w modłach swoich pamięta i o nim. A to na pewno dodaje otuchy, dodaje bodźca, i to może w takiej właśnie chwili, kiedy ostatnia resztka ochoty go odchodzi, zapał i ręce opadają, a jakaś głucha pustka się tworzy w nim i wokoło niego.

W takich oto chwilach, jakich przecie nie brak w naszym codziennym trudzie kapłańskim, jakąż to silną dźwignią jest właśnie ta myśl unijna: Nie jestem sam, wspierają mnie w tej chwili moi konfratrzy z Unii. Może akurat w obecnej chwili któryś z nich pamięta właśnie o mnie, bo pamięta o takich zmagających się z sobą, jak ja. — To jest prawdziwym balsamem dla skołatanej duszy kapłana, ulgą w zmartwieniach, to odbiera ostrze przykrościom, zaprawia słodyczą gorzkie doświadcze-

nia, to uspokaja, to na nowo roznieca gasnący zapał, bo przecie członkowie Unii codziennie się modlą „pro fervore Unionis Apostolicae“ — aby żarliwość wśród Unionistów nigdy nie przygasała.

Jakaż więc konkluzja tych wywodów? — Czy odrazu wszyscy kapłani całego np. dekanatu, całej diecezji — gremialnie mają przystąpić do Unii? — Chyba nie. — Przecie przynależenie do Unii jest rzeczą zupełnie dobrowolną, bez jakiegokolwiek przymusu. — Więcej: **przynależenie do Unii to dojrzały owoc poważnego zastanowienia się nad sobą.**

Nie jest też prawdą, jakoby kapłan, należący do Unii, tym samym był lepszym od innych, lub za takiego się uważał. Albowiem dołączając się do Unii, kapłan nie z ukosa na konfratrów spoziera, lecz raczej siebie tylko ma na oku, wzgl. o swoich własnych niedomaganiach pamięta, którym za pomocą Unii pilnie zapobiegać pragnie.

Na co tedy wszystkie te rozważania?

1) Na to, aby u wszystkich kapłanów rozbudzić zainteresowanie dla sprawy Unii. — Wszyscy konfratrzy mają **chcieć** zapoznać się z Unią. — Mają tej sprawy nie lekceważyć, nie odrzucać, nie machnąć na nią ręką, nie odstawiać jej, jak to mówią, „do lamusa“, ale mają zastanowić się, mają **chcieć** sprawę Unii dobrze zbadać, aby ją dobrze poznać. Poznawszy zaś ją dobrze, na pewno niejeden zmieni swoje zdanie o Unii, poważnie o niej pomyśli i z szacunkiem do niej się odniesie. — **Szanuje się tylko to, co się dobrze zna.**

2) O ile z jednej strony udoskonalenie siebie jest naczelnym obowiązkiem kapłana, gdyż nakaz Chrystusa Pana: „perfecti estote, sicut et pater vester perfectus est“, jest bezkompromisowy, z drugiej strony Unia jest, jeżeli nie jedynym i najlepszym, to bezwzględnie jednym z najprzedniejszych środków do udoskonalenia i wewnętrznego wyrobienia się, — o tyle więc przynależenie do Unii nie śmie być sprawą dla nas obojętną. — Przeciwnie! Na serio zastanowić się wypada nad tym, czy nie chwycić się oburącz tej Unii Apostolskiej Kapłanów świeckich Najświętszego Serca Jezusowego, aby pod opieką samego Boskiego Mistrza i Jego Niepokalanej Matki co dzień mozolić się nad swoim wewnętrznym wyrobieniem przy pomocy środków, jakich dostarcza nam Unia Apostolska Najświętszego Serca Jezusowego.

# ŚWIATŁA I CIENIE

Arcybiskup Paryża kardynał Verdier wygłosił w dniu Bożego Narodzenia przez Paryskie Radio przemówienie, w którym nawołuje naród do zjednoczenia i zespolenia sił.

„Tegoroczne święto Bożego Narodzenia przynosi nam nadzieje, których utrwalenie od nas tylko zależy.

„W okresie zbliżającego się końca roku przeżyliśmy chwile ciężkich udręczeń i niepokojów. Wojna zbliżała się do naszych domów. Opatrzność Boża z jednej strony, z drugiej czynna współpraca wielkiego zaprzyjaźnionego z Francją narodu oddaliły ją, a rankiem 30-go września mury naszych miast i wsi pokryły się plakatami z radosnym napisem: „Pokój uratowany".

„Zwróćmy uwagę, że Bóg nie przestaje się nami opiekować, a porozumienie Francji z Anglią jest dzisiaj bardziej ścisłe, niż było kiedykolwiek dotąd. To pierwsza nasza nadzieja. Następnie nieustannie mówi się i powtarza, że niebezpieczeństwo w poważnym stopniu zagraża nam od wewnętrznych rozłamów. Godziny naszych nieporozumień będą zawsze uważane przez innych za godziny naszej słabości.

...„Dzieci zawsze dumnej Francji, — współpracujmy ze wszystkich sił nad tym wielkim dziełem. Nie zapominajmy, że ostatnia modlitwa naszego Zbawiciela była modlitwą o jedność, ut sint unum! Ale nie zapominajmy również, iż ta jedność wymaga ofiar i to ofiar z naszych poglądów, upodobań o charakterze politycznym i społecznym — ofiar, jeżeli zajdzie potrzeba, nawet z naszych własnych funduszów.

„Pamiętajmy, że ceną tej krucjaty jest tyle nam droga wolność, która stanowi prawdziwy honor człowieka, warunek jego zasługi i w ostateczności najlepszą gwarancję jego pomyślności.

„Oby w nowym 1939 r. duchowe i chrześcijańskie walory odnalazły u nas swe tradycyjne miejsce. Wszyscy, których nie zaślepia sekciarstwo, domagają się narodowego odrodzenia. Liczne symptomy już je zapowiadają. Pragnę przede wszystkim pozdrowić naszą wspaniałą młodzież, rozmiłowaną w ideale, zdecydowaną na wszelkie wysiłki, by przywrócić Francji piękne tradycje, które czyniły ją kiedyś tak potężną i dobroczynną.

„Oto motywy naszych nadziei. Módlmy się gorąco, kochaj-

my się wzajemnie, łączmy się ponad partiami, zgadzajmy się ochotnie na niezbędne ofiary; tyle drogie naszym ojcom święto Bożego Narodzenia sprowadzi nam tak przez wszystkich upragniony pokój.

* * *

Arcybiskup z Omaha, ks. Ryan oraz dyrektor katolickiego nauczania w Waszyngtonie, ks. biskup Sheely, udali się aeroplanem do Miami, skąd inną linią lotniczą skierują się do państw Ameryki południowej, gdzie mają wygłosić szereg konferencji.

Przed opuszczeniem Waszyngtonu zostali przyjęci przez przezydenta Roosevelta, z którym szczegółowo omówili program tego południowo-amerykańskiego objazdu. Polityczne sfery Stanów Zjednoczonych przypisują bardzo poważne znaczenie podróży obydwu dostojników Kościoła katolickiego, gdyż widzą w niej możliwość rozwinięcia nowych węzłów zbliżenia się wśród katolików amerykańskiego kontynentu.

Misja obydwu prałatów do Ameryki Południowej otrzymuje całkowite poparcie rządu prezydenta Roosevelta; a to tym bardziej, że, jak podkreślają polityczni obserwatorzy, ostatnie manifestacje katolickich autorytetów są oceniane w Waszyngtonie, jako wyraźnie bardziej sprzyjające demokratycznym poglądom, niż dyktatorom.

Powyższa wiadomość stanowi dalszy etap w dążeniach państw amerykańskich do ściślejszej wzajemnej łączności, czego dowiódł odbyty niedawno kongres amerykańskich republik w Limie.

* * *

Pierwszy w historii świata „latający ołtarz“ rozpocznie wkrótce swój objazd w ziemiach arktycznych, wśród Eskimosów i przebywających na śnieżnych przestrzeniach myśliwych.

Ten „latający ołtarz“, który ma posiadać wszystko, co jest niezbędne do służby Bożej, będzie pilotowany przez Ojca Pawła Schulte'go, obeznanego z krajami polarnymi.

Czyż nie jest naturalne, mówił „latający proboszcz“ do tych, którzy mu składali życzenia pomyślności, by połączyć właściwości awiacji z kapłaństwem? Czyż n i e b o nie jest głównym tematem mych nauk i modlitw?

Ks. J. Szm.

# WYDAWNICTWA KATOLICKIE

**Ks. Dr. Władysław Lewandowicz M. I. C. — Instytut Wyższej Kultury Religijnej wobec potrzeb umysłowych współczesnej inteligencji polskiej.** Warszawa 1938. Nakładem Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Dopiero kilka dni temu ukazała się powyższa praca, a już była cytowana przez wykładowców na XVII Tygodniu Społecznym Odrodzenia w Lublinie (16 — 21 grudnia 1938 r.).

Mówiąc o genezie Instytutu Wyższej Kultury Religijnej, Autor w sposób niezwykle ciekawy, a przy tym rzeczowy, ujmuje zagadnienia ruchów religijno-społecznych wśród inteligencji na początku wieku XX. Przypomina o pewnej liczbie osób, zgrupowanych dookoła „Prądu" (1909 r.). Doniosłość inicjatywy tej grupy okazuje się z wpływu na bojową katolicką organizację młodzieży akademickiej „Odrodzenie", które pierwsze i zbiorowo czynny katolicyzm wprowadziło w mury wyższych uczelni odrodzonej Polski.

W dalszym ciągu ks. dyr. Lewandowicz podkreślił pracę innych organizacyj akademickich, a zwłaszcza Iuventus Christiana i Sodalicyj za właściwe, że warstwy wykształcone powinny pomóc hierarchii w jej apostolstwie. Działalność Akcji Katolickiej nabiera życia, rośnie, tężeje. Otwierają się coraz nowe pola działalności. Potrzebni są ofiarni i pełni ducha Bożego pracownicy i tu właśnie zjawia się konieczność Instytutu Wyższej Kultury Religijnej.

Dla prawników świeckich i kanonistów szczególniej jest ciekawy rozdział o podstawach prawnych Instytutu Wyższej Kultury Religijnej. Rozdział ten w drugim wydaniu dzieła (które zapewne niebawem się ukaże), można by uzupełnić kanonami 687 i 689.

Wielce pożyteczne swe dzieło kończy ks. dyr. Lewandowicz umieszczeniem szeregu aneksów, które dla organizacji Instytutów Wyższej Kultury Religijnej posiadają decydujące znaczenie.

**Ks. Dr. Władysław Padacz.**

## SPROSTOWANIE

W pierwszym numerze „Głosu Kapłańskiego" w artykule O. Jacka Woronieckiego p. t. Doskonałość kapłańska w nauce św. Tomasza z Akwinu w dwóch miejscach zakradł się błąd drukarski:

Na str. 8 ostatni wiersz od dołu należy czytać ... „w normalnym bowiem stanie rzeczy związek biskupa z diecezją jest nierozerwalny".

Na str. 10, 8-y wiersz od góry: „Stoi ona poniekąd pośrodku pomiędzy doskonałością chrześcijańską, obowiązującą wszystkich chrześcijan, a doskonałością zakonną, która tylko do małego grona wybranych się odnosi; jest jakby pewnym udziałem w doskonałości biskupów, którym ma zapewnić doskonałe narzędzia tej doniosłej pracy — świętych współpracowników w prowadzeniu dusz do świętości".

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.

W następnym numerze ukażą się między innymi następujące artykuły:

Wzajemna miłość Kapłańska

*Ks. Prof. Fr. Korszyński*

Duszpasterz a dzieci

*Ks. Niesiołowski*

Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego podstawą życia duchownego Unii Apostolskiej.

Metody przygotowania szerokich mas do czynnego współudziału w Ofierze Mszy św. oraz współpracy w parafiach.

*X. W.*